



(P) Podczas spotkania

CAF — Matuszewski

I sekretarz KC PZPR przyjął naczelnego dowódcę Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego marszałka Wiktora Kulikowa

(P) 26 bm. I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek przyjął przebywającego w Polsce

Piotr Jaroszewicz przyjął Wiktora Kulikowa

(P) Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 26 bm. przebywającego w naszym kraju naczelnego dowódcę Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw—Stron Układu Warszawskiego, marszałka Związku Radzieckiego, Wiktora Kulikowa.

W spotkaniu uczestniczył minister obrony narodowej, gen. armii Wojciech Jaruzelski, a także wiceministrowie ON, generałowie broni: Florian Siwicki i Eugeniusz Molczyk.

Obecny był ambasador ZSRR w Polsce — Borys Arislow i przedstawiciel naczelnego dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw—Stron Układu Warszawskiego gen. armii Afanasij Szczegółow.

Spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze. (PAP)

Prognoza pogody

(P) Jak podaje IMGW dziś w Warszawie będzie zachmurzenie z dużym rozproszaniem. Temp. maks. w dzień minus 1 st. Wiatry słabe i umiarkowane z kierunków południowych. (PAP)

KALENDARIUM

● Sobota jest 27 dniem 1979 r. Do końca roku — 338 dni, w tym 283 dni robocze.

● Słońce wschodzi o godz. 7.25, a zachodzi o godz. 16.13.

● Imieniny obchodzą Angeli, Jan i Przemysław.

● Niedziela jest 28 dniem 1979 r. Do końca roku — 337 dni, w tym 283 dni robocze.

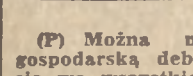
● Słońce wschodzi o godz. 7.23, a zachodzi o godz. 16.15.

● Imieniny obchodzą Radosław i Walery.

● Poniedziałek jest 29 dniem 1979 r. Do końca roku — 336 dni, w tym 282 dni robocze.

● Słońce wschodzi o godz. 7.22, a zachodzi o godz. 16.17.

● Imieniny obchodzą Franciszek i Zdzisław. (J.L.)



Samorządnie znaczy efektywnie

(P) Można nazwać wielką gospodarską debatą odbywającą się we wszystkich przedsiębiorstwach konferencje samorządu robotniczego. Ich tematem jest ocena planu za miniony rok i sprzecykanie zadań na rok bieżący. W liście skierowanym przez Edwarda Gierka do Konferencji Samorządu Robotniczego czytamy: „Szczegółowe zadania na temat planu, podejmując decyzje, dyskutując nad tym, w jaki sposób mimo trudnych warunków zrealizować zadania. Zadania na ten rok są trudniejsze niż dotychczas, plan jest napięty. W wielu zakładach mogą wystąpić kłopoty surowcowe czy energetyczne. Wysiłek skoncentrować trzeba na ich pokonaniu i wykonaniu planu. Planu, którego celem jest poprawa poziomu życia całego społeczeństwa i dlatego trzeba zrobić

wszystko, aby został zrealizowany. Cały przysrost produkcji zamierza się osiągnąć przez poprawę organizacji pracy i lepsze wykorzystanie maszyn, oszczędniejsze gospodarowanie materiałami, a więc przez poprawę efektywności gospodarowania. Mówi o tym na XIII Plenum Edward Gierek: „Chodzi przede wszystkim o gospodarność, o lepszą organizację i dyscyplinę, o to, by w oparciu o posiadane zasoby i środki wytwarzać więcej wyrobów wyższej jakości, by optymalnie wykorzystać istniejące możliwości kadrowe, materiałowe i energetyczne”. I właśnie Konferencje Samorządu Robotniczego w szerszy sposób angażują załogi do efektywniejszego gospodarowania, zwiększając ich inicjatywę i aktywność. Tak więc wśród czynników umożliwiających wszechstronny rozwój naszego życia politycznego, społecznego i gospodarczego niezmiennie istotną rolę spełniać może stworzenie warunków bezposredniego udziału mas pracujących we współzrządzaniu zakładami pracy i całą gospodarką narodową.

Na zesłanej Krajowej Naradzie Przedstawicieli Samorządów Robotniczych nadano naszym nowym kształt i szerszy zasięg Konferencjom Samorządu Robotniczego. Po raz pierwszy konferencje odbywają się we wszystkich przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznio-

29 bm. II Krajowa Narada Przedstawicieli Samorządu Robotniczego

(P) 29 bm., zgodnie z propozycją I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka oraz wytycznymi Biura Politycznego KC PZPR z ub. r. krążącymi kierunki rozwoju samorządu robotniczego, odbędzie się w Warszawie II Krajowa Narada Przedstawicieli Samorządu Robotniczego. Uczestniczyć w niej będą również działacze partyjni i państwowi oraz ruchu zawodowego i ZSMP.

(„Samorządnie znaczy efektywnie” — czyt. niżej Kartkę dnia)

Przygotowania do Olimpiady-80 przebiegają zgodnie z planem Konferencja prasowa prezydenta MKOl. Killanina

Od stałego korespondenta JERZEGO SIERADZIŃSKIEGO

Moskwa, 26 stycznia

(P) W piątek 26 bm. w Moskiewskim Domu Przyjaźni odbyła się konferencja prasowa prezydenta Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego lorda Killanina, który 25 bm. uczestniczył w spotkaniu z wodniczącymi krajowymi or-

ganizacji kultury fizycznej i sportu państw socjalistycznych, oraz zapoznał się z postępem przygotowań do letnich igrzysk olimpijskich 1980 r. w Moskwie.

W konferencji, która zgromadziła kilkuset dziennikarzy radzieckich i korespondentów zagranicznych, wzięli udział wszyscy przewodniczący krajowych organizacji kultury fizycznej i sportu państw socjalistycznych: Bułgarii, CSRS, KRL-D, Kuby, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier, Wietnamu i Związku Radzieckiego. Polski ruch sportowy reprezentował przewodniczący GKKFIS, Marian Renke.

Dziennikarze zapoznani zostali z treścią komunikatu. Stwierdza on, iż uczestnicy spotkania w Moskwie rozpatrzyli szereg problemów związanych z dalszym rozwojem sportu i ruchu olimpijskiego, z przebiegiem igrzysk i unowocześnieniem ich (A) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Leonid Breżniew „Nowe ziemie”

Dziś publikujemy dalsze fragmenty wspomnień Leonida Breżniewa zamieszczonych w miesięczniku „Nowyj Mir” str. 5

W orbicie warszawskich cyfr



z Wadawem Fugińskim emerytowanym dyrektorem Wydziału Finansowego, laureatem Nagrody m. st. Warszawy

(P) — Jest Pan finansistą wieloletnim dyrektorem Wydziału Finansowego m.st. War-

nej, po raz pierwszy odbywają się w ponad 300 przedsiębiorstwach i wielkich organizacjach gospodarczych, jest to więc wyraz dostosowywania się form samorządności robotniczej do istniejących struktur organizacyjnych gospodarki.

Ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju samorządności robotniczej ma postanowienie dotyczącego bezpośredniej wybieralności części członków samorządu. Podczas wyborów w przedsiębiorstwach jednozakładowych i zakładach wchodzących w skład przedsiębiorstw wielozakładowych oraz kombinatów wybrano 450 tys. członków, w tym ponad 60 proc. stanowią robotnicy.

Coraz większą rolę odgrywa obecnie komisje problemowe, których zadaniem jest dokonywanie analiz bieżącej działalności przedsiębiorstwa. Do niedawna referat wygłaszał z reguły przedstawiciel rady zakładowej. Obecnie w wielu przedsiębiorstwach referaty wygłaszają przewodniczący poszczególnych komisji. Warto, by te formy upowszechnić we wszystkich zakładach.

Na ostatniej Krajowej Naradzie Przedstawicieli Samorządu Robotniczego Edward Gierek zapowiedział, że Biuro Polityczne postanowiło rokrocznie spotykać się z reprezentantami samorządu robotniczego. Jest to najwyższy dowód uznania rangi i roli samorządu, dowód znaczenia, jakie kierownictwo partyjne przywiązuje do udziału załóg w zarządzaniu, w rozpatrywaniu spraw naszej gospodarki, do tej wielkiej szkoły demokracji na wszystkich szczeblach. (J.A.W.)

szaw, kierownictwa budżetu i prezydenta miasta, znanym specjalistą w tej dziedzinie. Skąd te zainteresowania?

— O moim całym życiu zdecydował przypadek. Po maturze, gdy szukałem pracy, dostałem ją w końcu w Wydziale Finansowym warszawskiego Magistratu. Pamiętam dokładnie datę, było to 15 maja 1927 r. Zostałem wówczas pracownikiem biurowym i traktowałem to zajęcie przejętowo. Nigdy nie przypuszczałem, że ten przejściowy stan przetrwa do dzisiaj na ponad 50 lat.

Dopiero potem rozmyślałem się w cyfrach, zrozumiałem, że żyję, jeżeli umię się na nie patrzeć i je rozumieć. W orbicie cyfr i to cyfr warszawskich, upłynęło moje życie, przy pracy nad stoletnim budżetem. Oczywiście, zdobyłem specjalistyczne wykształcenie, ukończyłem Szkołę Główną Handlową. W urzędniczej hierarchii prze-

Z prac Prezydium Rządu

Rodziny zastępcze * Działalność Komitetu d/s Rynku Wewnętrznego * Fabryki Domów * Pełnomocnik d/s budowy linii Hrubieszów — Huta Katowice

(P) Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 26 stycznia br. Prezydium Rządu rozpatrzyło projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie rodzin zastępczych, wniesiony przez ministra oświaty i wychowania.

Dokument wskazuje na wysoką rangę społeczną tej, stosowanej w latach siedemdziesiątych i sprawdzonej w praktyce, formy opieki całkowitej nad dzieckiem osieroczone lub pozbawionym opieki rodziców.

Zawarte w nim postanowienia przewidują między innymi podwyższenie stawki pomocy państwa na jedno dziecko umieszczone w rodzinie zastępczej. Ponadto dzieciom umieszczonym w rodzinach zastępczych, które znajdują się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej na skutek wypadków losowych, może

być przyznana dodatkowa pomoc pieniężna.

Rozporządzenie, w którym przewidziano również działania na rzecz ułatwienia wychowania rodzin zastępczych startu społecznego, jest wyrazem troski państwa o losy i warunki życia dzieci osieroczonych, pozbawionych opieki własnej rodziny. Pozostaje ono w związku z zadaniami, które zostały ustalone w ogólnopolskim programie obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka.

Prezydium Rządu aprobując wstępnie założenia i główne propozycje rozwiązań zawarte w dokumencie, postanowiło przedsta-

wić je członkom Rady do Spraw Rodziny z prośbą o opinię.

Na posiedzeniu przewodniczący Komitetu do Spraw Rynku Wewnętrznego przy Radzie (A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Delegacja partyjno-państwowa pod przewodnictwem

Edwarda Gierka uda się do Bułgarii

(P) Na zaproszenie Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej, Rady Państwa i Rady Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii, w najbliższych dniach złoży oficjalną, przyjacielską wizytę w Ludowej Republice Bułgarii delegacja partyjno-państwowa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pod przewodnictwem I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka. (PAP)

Mieszkania spółdzielcze dla 182 tys. rodzin w br.

Informacja własna

(P) Jeszcze do końca stycznia spółdzielcze komisje odbioru przejmą bloki mieszkalne, wzniesione w ramach ubiegłorocznego planu budowlanych. Dopiero po 31 bm. będzie można zrobić pełny bilans dziesięcioletniego budownictwa mieszkaniowego za rok 1978. Już dziś można jednak powiedzieć, że nie został w pełni zrealizowany plan w zakresie budownictwa towarzyszącego w osiedlach. Mniej niż planowano wybudowano spółdzielczych domków jednorodzinnych; zamiast 6 tys., tylko 5 tys.

W tym roku spółdzielczość zaplanowała budowę mieszkań dla 182 tys. rodzin (w tym ok. 6 tys. w domkach jednorodzinnych). Lokale mają być lepiej wyposażone i nieco większe niż w ubr. (średnio o ok. 1 m kw.). Szczególnie wiele uwagi inwestorzy poświęcą sprawom kompleksowości w budowie osiedli. Chodzi o to, by przynajmniej nie zwlekając się zaległości w wyposażeniu osiedli w pawilony handlowo-usługowe, szkoły, przedszkola itp. (A)

Bernard Darniche zwycięzcą Rajdu Monte Carlo

(P) Na trzecim etapie XLVII samochodowego Rajdu Monte Carlo od pierwszego odcinka specjalnego do zdecydowanego ataku przystąpił Francuz Bernard Darniche na „Lancii Stratos”. Wystartował on do nocnego wyścigu ze stratą 6:27 min. do prowadzącego Szweda Waldegarda. Wydawało się, że szanse Francuza są znikome, wyprzedzali go przecież poza liderem tak znakomici kierowcy, jak Markku Alen, Jean-Claude Andruet czy Hannu Mikkola. Darniche dokonał jednak bezprecedensowego wyczynu — wygrał wszystkie odcinki specjalne na trzecim etapie, wyprzedzając pięciu znajdujących się przed nim w klasyfikacji zawodników i dojechał do mety z przewagą (DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Pamięć Oświęcimia

(P) Wyzwalając hitlerowski obóz zagłady Oświęcim-Brzezinka, znany bardziej światu pod nazwą Koncentrationslager Auschwitz-Birkenau, oddziały 60 armii Frontu Ukraińskiego kładły kres najokrutniejszej z dziejów ludzkości zbrodni masowego ludobójstwa i największemu cmentarzysku świata. W komorach gazowych i krematoriach tej przeraźliwej „fabryki śmierci” zginęło kilka milionów osób.

Utworzony początkowo jako centralny obóz dla ludności z południowej Polski, przekształcił się wkrótce Oświęcim w miejsce zagłady ludzi z całej Europy. Wśród jego ofiar znaleźli się również Polacy i Żydzi, ale również Belgowie, Bułgarzy, Czesi, Francuzi, Grecy, Hiszpanie, Holendrzy, Jugosłowianie, Norwegowie, Słowacy, Szwajcarzy, Turcy, obywatele Węgier, Włochy, Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego i

nawet zamorskich Stanów Zjednoczonych. Ogółem przedstawiciele 26 narodów stracili swe życie w tej gigantycznej katowni.

Jako taki jest Koncentrationslager Oświęcim świadectwem zbrodni dokonanej na całej niemal, walczącej z hitlerizmem Europie. Pamięć niegasnących nigdy pieców krematoriów i zadanie rozliczenia do końca winnych tej zbrodni nie może więc być jednostkową sprawą narodu czy pokolenia. KL Auschwitz, jako największe i najtragiczniejsze cmentarzysko naszego kontynentu, stało się symbolem tyficy innych obozów koncentracyjnych rozmieszczonych gęstą siecią na terenie Polski. Ale nie tylko Polski.

Wyzwalana od wschodu przez Armię Polską i Radziecką a od zachodu przez siły alianckie, umęczona Eu-

szedłem przez wszystkie szczeble, od pracownika biurowego do dyrektora Wydziału Finansowego.

— Wydział ten nie należy do szczególnie lubianych. Kojarszy się wszystkim z podatkami.

— Tak, podatki widzą wszyscy. Ale przecież my nie tylko zajmujemy się ich ściąganiem.

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Co najmniej 25 osób zginęło Walki uliczne w Teheranie Chomeini zapowiada powrót 28 bm.

TEHERAN (PAP). Pomimo blokady łączności telefonicznej specjalny wysłannik PAP Ryszard Piekarczyk uzyskał dzięki usilnym staraniom warszawskiej telefonicznej centrali międzynarodowej połączenie z Warszawą i przekazał następującą relację.

Co najmniej 25 osób zginęło 26 bm. w Teheranie. Wojsko otworzyło bowiem ogień do tłumów demonstrujących w drodze

między i w kilku innych dzielnicach stolicy przeciwko rządowi Szapura Bachtara.

Demonstranci, niezadowoleni z tego, że zamknięto lotniska w Teheranie i udaremniono zapowiedziane na piątek powrót 15-letniej emigracji przywódcy opozycji szkieletu ajatollaha Chomeiniego zabrał się rano na cmentarz muzułmańskim Behesht Zabra, po czym zaczęli wznosić barykady i organizo-

(C) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Obrady KSR w Radomskiej Wytwórni Telefonów, WSS „Społem” i cementowni „Przyjaźń”

Informacja własna

(R) 1.400 tys. aparatów telefonicznych wyprodukowała w ub. roku 2,5-tysięczna załoga Radomskiej Wytwórni Telefonów. 839 tys. telefonów trafiło do odbiorców zagranicznych przysparzając gospodarce narodowej 61,8 mln zł dewizowych. Poza tym w radomskim przedsiębiorstwie wyprodukowano 1.866 tys. telefonicznych tarcz numerowych, z których 353 tys. szt. także przeznaczono na eksport.

Załoga RWT jest liczącym się w krajowej gospodarce producentem i eksporterem. Z satysfakcją odnotowano tę opinię podczas KSR, która 26 bm. obradowała w radomskim przedsiębiorstwie. Równocześnie jednak spróbowano odpowiedzieć na szereg pytań, dotyczących dalszego rozwoju produkcji nowoczesnych i dobrych jakościowo telefonów, która w br. ma osiągnąć rekordowy poziom 1.425 tys. aparatów (900 tys. szt. na eksport) i 2 mln tarcz numerowych, przy niezmienionym poziomie zatrudnienia i warunkach lokalowych.

Zdaniem przedstawicieli Samorządu Robotniczego będzie to możliwe pod warunkiem bardziej rytmicznych dostaw kooperacyjnych, dalszego zmniejszenia „pracochłonności” co najmniej o 130 tys. roboczogodzin i materiałochłonności wyrobów oraz lepszego wykorzystania czasu pracy.

5-tysięczna załoga WSS „Społem” w Radomiu w pełni wy-

34 rocznica wyzwolenia Śląska i Zagłębia

(P) Uroczysty koncert, jaki z ualemem wojewódzkich władz partyjnych i państwowych odbył się w Katowicach 26 bm. — w przeddzień 34 rocznicy wyzwolenia miasta spod hitlerowskiej okupacji — stanowi kulminacyjny moment doniosłych obchodów w woj. katowickim. 34 lata temu wykonując manewr oskrzydlający pod kryptonimem „złote wrota” — wojska I Frontu Ukraińskiego Armii Radzieckiej, dowodzonej przez marszałka Iwana Koniewa, przyniosły wolność Katowicom i głównym miastom Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Ocalone przed zniszczeniem śląsko-zagłębiowskie kopalnie, huty i fabryki mogły niemal natychmiast podjąć pracę dla postępującego zwycięskiego frontu i odradzającej się z wojennych ruin ludowej ojczyzny.

Uroczystość, w której uczestniczyli przedstawiciele dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i uderwiała „Piesń o lasach” Dymitra Szostakowicza wykonała zespół Państwowej Filharmonii Śląskiej oraz soliści. (PAP)

Codziennie od 10 do 13 250-205

Oto niektóre odpowiedzi na pytania, jakie zgłosił nam Czytelnicy na piątkowym dyżurze przy telefonie 250-205.

Przepisy meldunkowe obowiązujące obecnie w Polsce (Ustawa o ewidencji ludności i dowodach osobistych — Dz. U. nr 14, poz. 85 z 14 kwietnia 1974 r.), mówią o obowiązku zameldowania się w miejscu stałego pobytu, czyli tam, gdzie się faktycznie zamieszkuje. Tak więc małżeństwo, w którym ma być zona zamieszkuje oddzielnie nie powinno być zameldowane pod wspólnym adresem. Meldunek jest stwierdzeniem pobytu i nie rodzi prawa do mieszkania, w którym jest się zameldowanym. Praca za granicą. Pracownik, który został skierowany do pracy za granicą, po powrocie do kraju powinien być zatrudniony przez macierzysty zakład pracy na takim samym lub równorzędnym stanowisku, jakie zajmował przed wyjazdem. Jeżeli podejmie zatrudnienie w ciągu 14 dni od dnia zakończenia pracy za granicą, w razie niezgodności do pracy z powodu choroby lub innych ważnych przyczyn niezależnych od niego — bezwzględnie po ustaniu tych przyczyn.

Wysyłka paczek. Zgłoszony przez Czytelnikowa fakt opóźnienia przez przekazywania paczek nadanych w urzędach pocztowych jest wynikiem poważnych trudności z taborem samochodowym.

Zastępca naczelnika Urzędu Dworkowego w Warszawie 2 — wyjaśnił nam, że dokłada wszelkich starań, żeby poprawić tę sytuację, jednakże jeszcze przez najbliższe dni paczki będą odbierane z urzędów pocztowych tylko raz dziennie. Wiąże się to bądź z chorobą personelu, bądź z brakiem taboru. (B. Luk.)

5 sekcji straży gasiło pożar w Dąbrowie

Informacja własna

(P) 5 sekcji strażackich gasiło pożar w miejscowości Dąbrowa w woj. łódzkim. Spłonął tam budynek warsztatu blacharskiego, 2 samochody osobowe oraz płoty rolne. Straty, według wstępnych obliczeń, wyniosły 800 tys. zł. Ustala się przyczyna powstania pożaru.

W Łodzi pożar zniszczył częściowo materiały i surowce w magazynie spółdzielni inwalidów przy ul. Smutnej 16. W akcji ratunkowej brało udział 10 sekcji strażackich. (CAD)

kanala ubiegłoroczne zadania, które w dziedzinie handlu detalicznego osiągnęły wartość sprzedaży w wysokości 3,4 mld zł, w obrocie magazynowym prawie 2,2 mld zł, a w gastronomii 293 mln zł. O roli spółdzielczego handlu i gastronomii dobitnie świadczy fakt, że w woj. radomskim dysponują one 317 sklepami, 126 zakładami i punktami gastronomicznymi, 27 zakładami produkcyjnymi oraz 122 punktami usługowymi aż w 80 proc. zlokalizowanymi w Radomiu.

O tym w jaki sposób najlepiej obsługiwać rzesze codziennych klientów a zarazem gospodarować tym potężnym majątkiem dyskutowano 26 bm. podczas konferencji ekonomicznej, w której uczestniczyli m. in. sekretarz KW PZPR w Radomiu — Krystyna Firmanły i dyrektor generalny centrali „Społem” — Jadwiga Kaszewska.

Najważniejsze postanowienia KSR obradującej w cementowni „Przyjaźń” w Wierzbicy dotyczyły dalszej modernizacji jednej z najstarszych, a jednocześnie najwydajniejszych cementowni w kraju.

Pod pełnym wykonaniem zadań produkcyjnych 1978 r., co było osiągnięciem bardzo trudnym ze względu na poważne ograniczenia w dostawach energii i paliw, KSR uchwalała plan produkcji 1979 roku w podstawowych wskaźnikach — 1.310 tys. ton cementu i 810 tys. ton klinieru.

KSR zalecała wszystkim służbom technicznym i załodze pełną realizację dalszych prac modernizacyjnych zakładu, jak również zadanie znacznego obniżenia zużycia paliw i energii elektrycznej.

mas, be-de

Młodzi racjonalizatorzy — w gospodarce komunalnej

Informacja własna

(P) Gospodarka komunalna nie należy, niestety, do najnowocześniejszych działów i wciąż jeszcze widok dozorczy z miotłą — zamiast mechanicznej zamiatarki (jeśli, rzecz jasna, dozorczy pracują) — nie należy do rzadkości. Dlatego tak duża wagę przywiązują się w resorcie niezależnie od rozwoju produkcji urządzeń przez specjalistyczne zakłady — do ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego. Dzięki pomysłom „pracowniczym” w wielu przypadkach zakłady gospodarki komunalnej uzyskują urządzenia stosunkowo proste i tanie, a przydatne w codziennym użytkowaniu.

W 1977 r. załogi przedsiębiorstw zgłosiły ponad 13 tys. różnego rodzaju projektów, z czego wdrożonych zostało przeszło 9 tys. rozwiązań. Przyniosło to efekty ekonomiczne w postaci 720 mln zł za każdą złotówkę wydatkowaną na praktyczne zastosowanie pracowniczych wynalazków przyniosła w rezultacie 8,7 zł oszczędności. Większość tych projektów dotyczy urządzeń, zapewniających bezpieczeństwo i higienę pracy, ochrony zdrowia i środowiska, proponuje racjonalizatorskie rozwiązania w dziedzinie wodociągów i kanalizacji, oczyszczania ścieków, ciepłownictwa, budownictwa komunalnego, usprawnienia procesów technologicznych, oszczędności energii elektrycznej.

Duże zainteresowanie załogi pozwala mieć nadzieję na możliwość uzyskania pewnej poprawy zarówno stanu posiadania, jak i jakości pracy gospodarki komunalnej. Szczególnie chodzi jednak resortowi i przedsiębiorstwom o żywszy udział młodych w ruchu racjonalizatorsko-wynalazczym. Temu celowi służy ogólnopolski konkurs o tytuł „Młodego Mistrza Techniki i Racjonalizacji” organizowany przez Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, ZG Zw. Zaw. Pracowników Gospodarki Komunalnej i Terenowej, ZG ZSMP i Zjednoczenie Zaplecza Technicznego Gospodarki Komunalnej w Poznaniu. Udział bierze w nim przede wszystkim młodzież z przedsiębiorstw produkcyjnych i eksploatujących sprzęt komunalny. Autorzy najlepszych projektów nadesłanych na konkurs, który trwa do 30 czerwca br. — uzyskują tytuł „Młodzieżowego mistrza” oraz nagrody pieniężne: indywidualnie od 6 do 10 tys. zł, zbiorowo od 18 do 30 tys. zł.

Kilkadziesiąt statków na redzie Porty morskie odrabiają zaległości

Informacja własna

(P) Na początku stycznia pogoda sparaliżowała prace przeładunkowe w polskich portach morskich. Obecnie portownicy, wykorzystując poprawę warunków atmosferycznych, starają się nadrobić zaległości, aczkolwiek niemożliwe jest już pełne wykonanie styczniowego planu przeładunków.

W zespole portowym Szczecin-Swinoujście na załadunek i wyładunek oczekuje 60 statków. Jak nas poinformował główny dyspozytor portu, na Wybrzeżu Szczecińskim panują normalne zimowe warunki: w piątek temperatura powietrza wynosiła minus 5 st., nie było opadów śniegu, ani silniejszych wiatrów. Przed kilkoma dniami udało się przywrócić na torze wodnym ruch w obu kierunkach, dzięki czemu zespół portowy odzyskał swą normalną drożność.

W czwartek szczecińscy portownicy przeładowali 38 tys. ton towarów, podobnie w piątek. Jest to wciąż mniej, niż wynosiła nominalna zdolność portu, obliczona na ok. 60 tys. ton na dobę.

Szczecin przeładowuje głównie towary masowe. Obecnie np. rozładowywane są statki ze stalowymi konstrukcjami przeznaczonymi dla wojennego kombinatu nawozowego w Policach, a także masowce z rudą, zbożem, fosforami. Pełne możliwości przeładunkowe zespołu portowego zostaną wykorzystane dopiero z chwilą przywrócenia planowanego obrotu węglu.

Prawie normalnie pracuje port gdański. Kłopoty polegają na tym, że nadal zamknięte są placce składowe. Śnieg usunęło jedynie z nabrzeży, natomiast do zmagazynowania pod gołym niebem pojemników z towarami trzeba się dokopywać.

Opóźnia to znacznie załadunek. W piątek w Gdańsku oczekiwało 45 statków o łącznej nośności 322 tys. ton. Na 19 jednostkach trwały prace przeładunkowe. M.in. rozładowywano dwa statki z pomarańczami i jeden statek, który przywiózł do Polski banany.

W porcie gdyniśkim znajdują się obecnie 52 jednostki, 14 oczekuje na redzie, na 25 statkach normalne prace. W czwartek przeładowano 52 tys. ton towarów, o 10 tys. ton więcej niż zazwyczaj zimą. W piątek nie udało się już, niestety, uzyskać zbliżonych wyników. Chociaż pogoda jest w zasadzie dobra, wiatr wiejący z siłą 6 stopni w skali Beauforta, uniemożliwia pracę dźwigom przyłającym.

W tej sytuacji w piątek przeładowano jedynie 35 tys. ton konwencjonalnych ładunków drobnicy, wśród nich partię polskich samochodów przeznaczonych na eksport. W Gdyni — podobnie jak w Gdańsku i Szczecinie — niemożliwe jest już odrobienie styczniowych zaległości, niemniej porty zapewniają obecnie prawidłową obsługę polskiego handlu zagranicznego. (has)

Polscy świadkowie zbrodni ss-mana Ludwiga Klemma

(P) W związku z aresztowaniem w RFN Ludwiga Jantza, który okazał się przesiępcą wojennym poszukiwanym za zbrodnie dokonane w latach 1942—1943 w Izbycy i innych miejscowościach w Polsce, szefem Ludwigiem Klemm, dziennikarz PAP uzyskał z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce następującą informację:

Ludwig Klemm vel Jantz urodzony 9 sierpnia 1917 r. przebywał podczas ostatniej wojny jako untercharfuehrer ss na Lubelszczyźnie, gdzie dopuścił się szeregu bestialskich zbrodni, uczestnicząc osobiście w egzekucjach Polaków i Żydów. Sa naoczni świadkowie tych zbrodni. Prowadzący śledztwo Okręgowy Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie przesłuchał ponad 100 świadków z Izbycy, Krasnegostawu, Turubina i innych miejscowości będących terenem zbrodniczej działalności Klemmy. Wśród przesłuchanych byli naoczni świadkowie egzekucji dokonanych osobiście przez Klemmę w Turubinie na 3 dorosłych osobach pochodzenia żydowskiego oraz dwojgu dzieci. Inny świadek, mieszkaniec Orłowa Dworkelnego k/Izbycy widział jak trzej esesmani, a wśród nich Klemm, rozstrzelali tam 21 mężczyzn.

Zebrałe materiały dowodowe, wśród których aż 35 protokołów obciążało Klemmę, zostały wystane przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce do Limburga. W grudniu ub. r. prokurator Limburga zawiadomił komisję o wniesieniu aktu oskarżenia, w którym Klemmowi zarzuca się dokonanie morderstwa w 20 przypadkach. Jako świadków powołano 12 osób z Polski. (PAP)

Autobusy linii przyspieszonych kursują jak normalne

(P) Od 26 stycznia br. aż do odwołania autobusy linii przyspieszonych (oznakowane „400”) zatrzymywać się będą na wszystkich przystankach.

Wobec trudności z taborem autobusowym decyzja ta ma na celu wzmocnienie linii normalnych.

W reporterskim skrócie

NA SZOSIE koło Nadarzyna (turkosa „Zuka” uderzyła w tył „wielozaka”. Pasażer „Zuka”, 32-letni Andrzej Kolański, zam. ul. Przasnyska 24, poniósł śmierć na miejscu.

DO ZDERZENIA dwóch autobusów doszło na ul. Rewolucji Bzdzielnickiej przy Wolskiej. Rannych zostało 6 osób.

NA UL. NOWOTKI przy Anielewicz, samochód osobowy „Fiat” potrącił 15-letniego Jana Waszkiwicza, zam. ul. Świętojańska 3. Rannego przewieziono do szpitala przy ul. Stepińskiej. (CAD)



Zima w lesie. Mamy sezon intensywnych prac w lasach. Śnieżna pokrywa pozwala wywozić drewno nawet z najtrudniej dostępnych terenów. Fot. CAF — Undro

• Sport • Sport • Sport •

Narciarskie mistrzostwa Polski

Dobry poziom biegów sztafetowych

(P) W piątek podczas LIV narciarskich mistrzostw Polski odbyły się w Zakopanem biegi rozstawne 4 x 5 km kobiet i 4 x 10 km mężczyzn. Obie konkurencje stały na dobrym poziomie.

Wśród kobiet (startowało 13 zespołów) bezapelacyjnie zwycięstwo odniosły zawodniczki BBTS Bielsko, biegnące w składzie: Lucja Świerczek, Anna Gębala, Anna Pawlusiak i Ewa Adamus. Wielki sukces odniosły młode zawodniczki Limanovii (Teresa Sobczak, Alicja Raczek, Małgorzata Jasica i Zofia Czerwińska), zajmując drugie miejsce.

Wśród mężczyzn — zgodnie z oczekiwaniami — zwyciężył zespół zakopiański Startu w składzie: Józef Kwak, Jan Staszal, Andrzej Truchan i Józef Luszczyk.

Oto wyniki:

4x5 km kobiet: 1. BBTS Bielsko-Biała — 1:16:54,89; 2. Limanovia Limanowa — 1:19:08,16; 3. LKS Poroniec Poronin — 1:20:24,74; 4. MKS Duszniki, 5. WKS Legia Zakopane, 6. AZS Zakopane.

4x10 km mężczyzn: 1. Start Zakopane — 2:14:40,58, 2. ROW Rybnik — 2:17:49,42, 3. Górnik Wałbrzych — 2:18:55,74, 4. WKS Legia Zakopane, 5. LKS Poroniec Poronin, 6. AZS Zakopane.

Piąte zwycięstwo Annemarie Moser

W austriackiej miejscowości Schruns-Tschagguns odbył się w piątek bieg zjazdowy kobiet zaliczany do punktacji Pucharu Świata. Był to piąty pucharowy zjazd w bieżącym sezonie, zakończony pływem zwycięstwem doskonałej Austriaczki Annemarie Moser.

Wyniki: 1. Annemarie Moser (Austria) — 1:21,98, 2. Cindy

Nelson (USA) — 1:24,34, 3. Irene Epple (RFN) — 1:24,39, 4. Marie-Therese Nadig (Szwajcaria) — 1:24,40, 5. Edith Peter (Austria) — 1:25,14, 6. Brigitte Habersatter (Austria) — 1:25,27, 7. Bernadette Zurbrigen (Szwajcaria) — 1:25,52, 8. Evi Mittermaier (RFN) — 1:25,57, 9. Jana Soltysova (CSRS) — 1:25,62, 10. Holly Flanders (USA) — 1:25,79.

Klasyfikacji kombinacji alpejskiej: 1. Moser — 10,18 pkt., 2. Nelson — 41,63 pkt., 3. Hanni Wenzel (Liechtenstein) — 48,67 pkt., 4. Claudia Giordani (Włochy) — 49,23, 5. Epple — 62,84, 6. Soltysova — 70,47 pkt.

W klasyfikacji Pucharu Świata po 14 konkurencjach prowadzi oczywiście Moser — 180 pkt. Dalsze miejsca zajmują 2. Wenzel — 129 pkt., 3. Nadig — 118, 4. Giordani — 83, 5. Nelson — 84.

Juniorzy Austrii bezkonkurencyjni

W austriackiej miejscowości Achenkirch rozpoczęły się w piątek mistrzostwa Europy juniorów w narciarstwie alpejskim. Pierwszego dnia odbyły się biegi zjazdowe dziewcząt i chłopów. W obu konkurencjach triumfowali reprezentanci Austrii. Oto wyniki:

Chłopcy: 1. Erwin Resch — 1:38,67, 2. Gerhard Pfaffenbichler (oba Austria) — 1:39,52, 3. Bruno Kernen (Szwajcaria) — 1:40,51, 4. Daniele Gaj (Włochy) — 1:40,81, 5. Ricardo Foppa (Włochy) — 1:41,01, 6. Bernhard Flaschberger (Austria) — 1:41,24; Dziewczęta: 1. Andrea Haaser — 1:28,14, 2. Christa Puschnan — 1:28,97, 3. Heidi Riedler

Na przełaj po tęczową koszulkę

(P) „Czego to ludzie nie wymyślą!” — dziwił się w ubiegłą niedzielę jeden z przy-padkowych obserwatorów kolarskiego wysiłku przełajowego o Puchar Wyzwolenia Warszawy. Człowiek ten, widząc zawodników pokonujących z rowerami na plecach osnieżone pagórek, gotów był w jak najlepszej wierze poradzić kolarzom, ażeby poczekał ze ściąganiem do wiosny.

Reakcja powyższa najlepiej świadczy o tym, jak niewiele osób — nawet wśród ludzi interesujących się sportem — ma pojęcie o istnieniu kolarstwa przełajowego. A przecież ta odmiana rowerowego sportu liczy sobie kilkadziesiąt lat — pierwsze imprezy odbywały się już na początku naszego wieku. Natomiast od 1950 roku organizowane są przełajowe mistrzostwa świata, w których główną nagrodę — podobnie jak na torze i szosie — stanowią tęczowe koszulki.

Tegoroczna (trzydziesta) rywalizacja o mistrzowski tytuły odbędzie się w najbliższą sobotę i niedzielę (27—28.1.) w pobliżu Padwy — w niewielkim miasteczku Saccolongo. Amatorzy ścigać się będą w sobotę na 21-kilometrowej trasie, a zawodowcy zmierzą się następnego dnia na 24-kilometrowym dystansie. Wśród uczestników imprezy są też Polacy: Mieczysław Cielecki, Grzegorz Jaroszewski, Andrzej Makowski oraz Tadeusz Stelnke.

Jakie szanse mają nasi reprezentanci? Trenerzy twierdzą, że dwa miejsca w czołowej dziesiątce uznaliby za duży sukces. O medalach nikt w tym roku głośno nie marzy, czemu trudno się dziwić, jako że w latach poprzednich wszystkie optymistyczne prognozy nie sprawdzały się, a naszym faworytem — najpierw Czesławowi Polewiakowi, a później Grzegorzowi Jaroszewskiemu — nigdy nie udało się stanąć na podium. Najwyższym dotychczasowym osiągnięciem polskiego kolarza w przełajowych mistrzostwach świata jest piąte miejsce, wy-

Bernard Darniche zwycięzca Rajdu Monte Carlo

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) 6 sekund nad Waldegaardem. Na 680 kilometrów wygrał więc z doskonałym Szwedem o 6:33 min.

Dobre spisywały się na trzecim etapie „Polonezy”. Polskie załogi znów poprawiły swe pozycje, zajmując miejsca w pierwszej dziesiątce swej klasy. W klasyfikacji generalnej Włodzimierz Groblewski i Jacek Różański przesuńli się na 51 pozycję (9:51:50) zaś Andrzej Jaroszewicz i Ryszard Zyskowski uplasowali się na 53 miejscu (9:53:21).

Wyniki:

1. Bernard Darniche — Alin Mahe (Francia) — „Lancia Stratos” — 8:13:38, 2. Bjorn Waldegaard — Hans Thorszelius (Szwecja) — „Ford Escort” — strata 6 sek., 3. Markku Alen — Ilkka Kivimäki (Finlandia) — „Fiat 131 Abarth” — 0:49, 4. Jean-Claude Andruet — Chantal Lienard (Francia) — „Fiat 131 Abarth” — 5:42, 5. Hannu Mikkola (Finlandia) — Arne Hertz (Szwecja) — „Ford Escort” — 9:29, 6. Jean-Pierre Nicolas — Jean Todt (Francia) — „Porsche Carrera” — 12:50.

Trzeci etap ukończyli 83 załogi.

(wszystkie Austria) — 1:29,43, 4. Petra Wenzel (Liechtenstein) — 1:30,42, 5. Rita Naepflin (Szwajcaria) — 1:30,54, 6. Traudi Haecher (RFN) — 1:30,79. Miejsce reprezentantów Polski agencje nie podały.

Hokeiści Podhala pokonani w Łodzi

(W) Do interesującej konfrontacji doszło w piątek w XXIV kolejce spotkań ekstraklasy hokeja na lodzie. W dwu meczach zmierzyły się cztery czołowe drużyny tabeli. Niespodziankę sprawił ŁKS, który w Łodzi wysoko pokonał Podhale Nowy Targ 7:2 (1:2, 4:0, 2:0). Natomiast lider tabeli, Zagłębie Sosnowiec wygrał w Janowie z tamtejszym Naprzodem 2:0 (2:0, 0:0, 0:0).

Pozostałe wyniki: Baildon Katowice — Legia Warszawa 7:3 (3:1, 1:2, 3:0), Stoczniowiec Gdańsk — GKS Katowice 2:2 (2:0, 0:0, 0:0).

1. Zagłębie 37:11 124—66
2. ŁKS 35:13 117—74
3. Podhale 32:16 114—68
4. Naprzód 29:19 100—69
5. Baildon 23:25 87—96
6. Katowice 16:32 69—94
7. Stoczniowiec 10:38 62—139
8. Legia 10:38 58—125

Fibak przegrał z Connorssem

(P) Wojciech Fibak przegrał w III rundzie odbywających się w Filadelfii halowych mistrzostw USA w tenisie z faworytem turnieju — Amerykaninem Jimmim Connorssem 4:6, 6:7. Mecz był bardzo zacięty, a Polak miał w drugiej partii pięć piłek setowych.

Oto pozostałe wyniki III rundy (1:8 finału): Roscoe Tanner (USA) — Hank Pfister (USA) 6:7, 6:2, 6:2 (Tanner miał 15 serwisowych asów), John McEnroe (USA) — Hank Pfister (USA) 6:2, 7:6, Geoff Masters (Australia) — Gerge Hardie (USA) 6:4, 6:4, Brian Gottfried (USA) — Pat Dupre (Gottia) 6:3, 6:2, Arthur Ashe (USA) — Guillermo Vilas (Argentyna) 6:3, 7:5, Vitas Gerulaitis (USA) — Johan Kriek (RPA) 4:6, 6:2, 7:5, Harold Solomon (USA) — Gene Mayer (USA) 6:4, 2:6, 6:1.

W ćwierćfinałach Connors zmierzy się z Mastersem, McEnroe z Tannerem, Gerulaitis z Solomonem, a Ashe z Gottfriedem.

Przed Zimową Spartakiadą Młodzieży

(P) Młodzi sportowcy czynią ostatnie przygotowania do startu w II Zimowej Spartakiadzie. Odbyły się już eliminacje strefowe oraz spartakiady wojewódzkie. Najwcześniejsze finałowe zawody rozpoczyna hokeiści (5 lutego w Janowie). Oficjalne otwarcie imprezy nastąpi 12 lutego w Karpaczu.

Tegoroczna spartakiada miała objąć większą liczbę młodzieży niż przed rokiem. Organizatorzy tym razem przystosowali się do przyjęcia ok. 1400 uczestników. Okazało się jednak, że tytuł młodych sportowców, reprezentujących godny Spartakiady poziom, w dyscyplinach zimowych nie ma. Ostatecznie wystąpić ma na obiektach Karpacza, Szklarskiej Poreby i okolic (narciarstwo klasyczne, alpejskie, szkieletowe), Zakopane (wzrostowa szybkie i długie) oraz hokej i łyżwiarstwo (figurowe) 1076 zawodników. Oto liczba zgłoszeń w poszczególnych dyscyplinach: biathlon — 99, hokej — 156, łyżwiarstwo figurowe — 63, łyżwiarstwo szybkie — 111, biegi narciarskie — 259, dwubój klasyczny — 42, konkurencje alpejskie — 213, skoki — 31, saneczkarstwo — 102. W dalszym ciągu, jak wynika z tych liczb, bardzo mało szkoli się u nas młodych skoczków. Liczba uczestników w innych konkurencjach też nie jest imponująca. Dodać tu trzeba, że zawody spartakiadowe rozgrywane są oddzielnie dla juniorów i juniorów młodszych.

Koszykarze ekstraklasy rozpoczynają II rundę

(P) Koszykarze ekstraklasy rozpoczynają rewanżową rundę rozgrywek, po której w marcu odbędą się cztery turnieje dla czterech najlepszych zespołów, dwa — dla pozostałych.

W sobotę (27.1.) grają: Resovia Rzeszów — Legia Warszawa (godz. 16), Wisła Kraków — Start Lublin (16), Turów Zgorzelec — Wybrzeże Gdańsk (16), Górnik Wałbrzych — Lech Poznań (16);

W niedziele (28.1.): Wisła — Legia (16), Resovia — Start (17), Turów — Lech (17), Górnik — Wybrzeże (17), ŁKS Łódź — Śląsk Wrocław (17).

Drugi, finałowy turniej rozegrają w Gdańsku cztery najlepsze zespoły ekstraklasy koszykarek. Rozpoczyna się on w najbliższą sobotę, zakończy w poniedziałek. Przypominajmy, że w tabeli prowadzi Wisła Kraków z przewagą 4 punktów nad Spółnią Gdańsk, 6 — nad ŁKS i 10 — nad AZS Poznań. (kbn)

NOWE ZIEMIE (13)

LEONID BREZNIEW

W radzieckim miesięczniku „Nowyj Mir” ukazał się kolejny fragment wspomnień Leonida Breżniewa, zatytułowany „Nowe ziemie”. W maju ub. r. na łamach „Życia Warszawy” drukowaliśmy, również za „Nowym Mirem”, fragmenty zatytułowane „Odrodzenie”. Publikacje wywołały wówczas szerokie zainteresowanie naszych Czytelników; tym niewyłącznie zapisem zainteresowano się na całym świecie.

Pragniemy naszemu Czytelnikowi udostępnić również nowo opublikowaną część wspomnień Leonida Breżniewa. Dziś odcinek trzynasty.

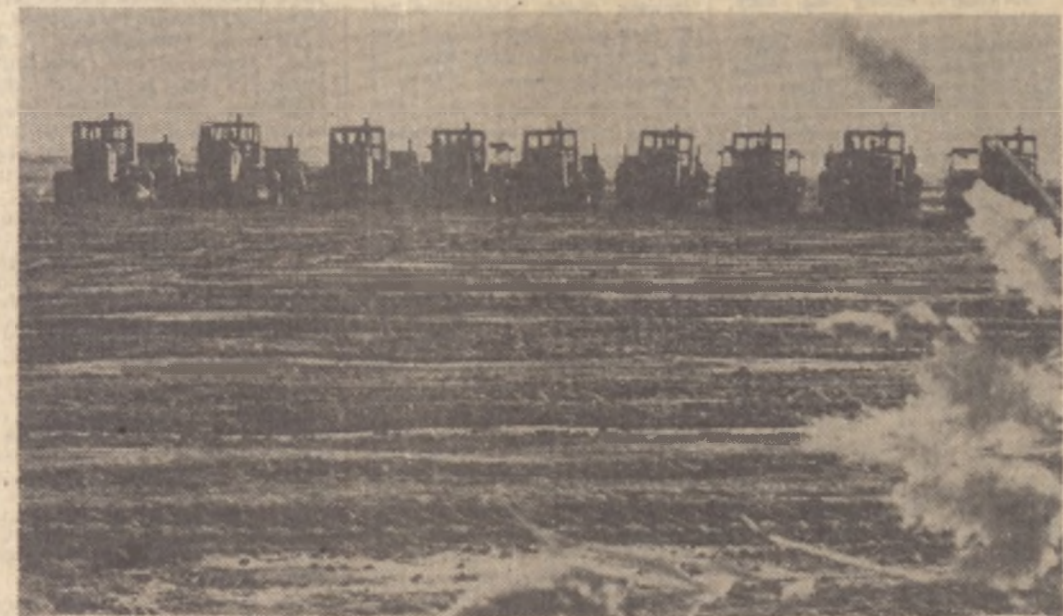
Jesienią roku 1954 odbył się zjazd pisarzy Kazachstanu. Było to wielkie wydarzenie w życiu kulturalnym republiki.

Przedtem także zdarzało mi się zajmować sprawami związanymi z kulturą narodową. Już w Moldawii rozumiałem, że jeśli się mieszka w jakiejś republice, to należy znać zwyczaje i tradycje tego narodu, jego historię, twórczość artystyczną. Zaraz po przyjeździe do Alma-Aty obłożyłem się książkami, często się spotykałem z literatami i artystami plastykami Kazachstanu, bywałem w teatrach. Z dawnego zamiłowania do poezji czytałem dużo wierszy poetów kazachskich, zwłaszcza Abaja, który pociągał mnie liryzmem, mądrością ludową, głębią rozumienia życia. Abaj poucza naród kazachski, żeby się nie zasklepił w sobie, nie stał w miejscu, żeby wzbogacił swoją twórczość osiągnięciami narodu rosyjskiego i innych. Jest to ważne również dla naszych czasów. Każda kultura narodowa, zasklepiona w sobie, nieuchronnie przegrzyna, traci charakter ogólnoludzki. Niestety nie wszyscy i nie zawsze to rozumieją.

Socjalizm dawno dowiódł, że im intensywniejszy jest rozwój każdej z republik narodowych, tym dobitniej się przejawia proces internacjonalizacji. Kazachstan jest może najwyraźniejszym tego przykładem. Nowe ziemie uczyniły z niego, bez żadnej przesady, „planetę stu języków”. I kultura kazachska rozwijała się, przyswajając sobie „najlepsze pierwiastki z innych” kultur narodowych. To źle czy dobrze? My, komuniści, odpowiadamy: dobrze, bardzo dobrze! Bowiemy jednej z najważniejszych kwestii tradycji narodowych i odrębnego charakteru nie wolno upraszczać, sprowadzać jedynie do etnografii i rodzajowości: w Rosji — do chat wiejskich, korowodów i kokoszników, w Kazachstanie — do durt i tabunów koni.

My w Komitecie Centralnym, staraliśmy się stale udzielać pomocy inteligencji twórczej. Jakkolwiek trudne były sprawy nowych ziem, to jednak właśnie w tym czasie powstał Kazachski Państwowy Zespół Pieśni i Tańca, wznowiono wydawanie gazety „Kazach Adebieti”, szeroko-

kiego rozmachu nabrały przygotowania do dekady literatury i sztuki kazachskiej w Moskwie. Nie obeszło się bez ostrych dyskusji, niektórzy kładli nacisk tylko na twórczość ustną akynów. Tymczasem w literaturze republi-



Ciężki sprzęt rolniczy na polach Kazachstanu

ki zachodziły głębokie zmiany jakościowe, uwarunkowane samym tokiem budownictwa socjalistycznego, rozwojem kazachskiej inteligencji twórczej. Przyszła utalentowana młodzież, znająca i kochająca nie tylko stare tradycje i pieśni, ale też całą literaturę radziecką i światową. Byli to ludzie wolni od rutyny myślowej i należało ich poprzecz. Najważniejsze jednak, to trzeba było uzdrowić samą atmosferę w związkach twórczych, w środowiskach inteligencji. Trzeba było ją zespolić, zjednoczyć wszystkie siły, aby rozwiązać olbrzymie zadania, jakie postawiono przed republiką.

Zauważę, iż wyznawcy izolacjonizmu narodowego pod pretekstem obrony „tradycji czysto narodowych” zazwyczaj występują przebiegle, rzadko kiedy otwarcie. Wręcz odwrotnie korzystając zrzecznie z wszelkich błędów przeciwników, robią wrażenie, jak to się mówi, świętszych od samego papieża. Pamiętam, ile hałasu narobiło wokół roli niejakiego Kenisary. Początkowo uznano go za działacza postępowego,

wypowiadającego się za zjednoczeniem Kazachstanu z Rosją. Potem znaleziono dokumenty wskazujące, że był on reakcjonistą i nie popierał zjednoczenia...

Nie chcę rozgrzebywać starej historii, zresztą nie uważam się też za specjalistę w tej dziedzinie, obchodziło mnie zaś co innego. Batalie, jakie narzucali niektórzy demagodzy, doprowadziły do tego, że z republiki musieli wyjechać tak wybitni ludzie, jak pisarz Muchtar Auezow i członek Akademii Nauk, Kanysz Satpajew.

Pomogliśmy im wrócić do Alma-Aty. Znakomity uczony Kanysz Satpajew ma olbrzymie zasługi w rozwoju sił wytwórczych Kazachstanu. Muchtar Auezow jest uznany

za klasę, ale można nastąpić do Koran, jeśli trzeba sięgnąć po okruszynę chleba. I właśnie teraz ten kraj będzie miał chleba pod dostatkiem. Zmienia się cały porządek życia, rodzi się nowa psychologia ludzi. Czyż wielkość i dramatyczność tego, co się dokonuje nie porusza prawdziwego artysty? Nikt has nie rozumie dzisiaj i w przyszłości, jeżeli ta epopeja nie będzie żywo i wyraźnie zobrazowana i zachowana dla historii.

W tej sytuacji ważne było, żeby zjazd pisarzy republiki stał się świętem całej kultury radzieckiej. Zaprosiliśmy do Alma-Aty Michała Szolochowa, Leonida Leonowa, Kamila Jaszena, Mirzę Tur-sun-zadego, Maksyma Tanka



i innych znanych pisarzy. Często gościmi na nowych ziemiach byli potem kompozytorzy, aktorzy, malarze, publicyści współpracowali i opowiadali o bitwie o zboże, nakreślono filmy, wystawiano sztuki, rozbrzmiewały nowe piosenki. Odegrały one bez wątpienia swoją pozytywną rolę.

W tym czasie marzyłem, żeby epopeja nowych ziem znalazła kiedyś tak samo wspaniałe i głębokie zobrazowanie w literaturze pięknej, jak wojna domowa w „Cichym Donie”, a w „Zaoranym ugorze” kolektywizacja wsi. Dla ludzi literatury i sztuki nie ma bardziej interesującego i inspirującego zadania, niż zobrazowanie wielkich czynów narodowych, w tym także na nowych ziemiach.

Rok 1955 nazywano na nowych ziemiach „rokiem strasliwym”. Wolalbym jednak nie posługiwać się tak krańcową oceną, mimo że

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Pucki Sylwester w zaspie

WOJCIECH MARKIEWICZ

Do Urzędu Miejskiego w Pucku trafiliśmy w niespełna 3 tygodnie po opisywanych szeroko „trzech dniach”, kiedy to na Wybrzeżu wiatromierze zatrzymały się na końcu 10-stopniowej skali, pękały termometry, a kilka miejscowości było, jak to określano — odciętych od świata.

Trzy tygodnie po tych wydarzeniach miałem zapytać w Pucku o oczyszczalnie ścieków dla miasta, o której (a właściwie o braku której) pisałem we wrześniu, ale Witold Willand, naczelnik miasta, uprzedził moje pytania i zaczęliśmy rozmawiać o zimie:

— Telefonowało do nas wielu waszych kolegów i informowali o sytuacji, ale panowie jesteście pierwszymi dziennikarzami, którzy przyjechali tutaj na miejsce.

A więc sprawie oczyszczalni, pomyślałem, trzeba zostać na później.

Noc sylwestrowa

W Sylwestra o godzinie 8 rano przewidywano na Wybrzeżu Gdańskim wiatry wschodnie o sile 9—11 i temperaturę minus 18—22 st. C oraz obfite opady śniegu. W południe nie kursowały już do Pucka autobusy, na szosie Reda — Władysławowo zasypano ponad 100 samochodów. Wicemarszałek stanył taśmociąg kotłowni OPC, zaczęły pękać pierwsze grzejniki i szyby w oknach. W Warzywnicy Zakładzie Doswiadczałym, w dwóch szklarniach ogrzewanych elektrycznie, zmarzły sadzonki. Zamrażały pompy, nie pracowały hydrofony. Na przejeździe kolejowym między Puckiem a Gnieźdzwem zasypano pociąg. Ponad 100 pasażerów ewakuowano do szkoły w Gnieźdzwie. Wielu jechało tym pociągiem na bale lub prywatki sylwestrowe. Było kilka odmrożeń rąk i uszu, nie było lekarstw. W szkole (lato obiekt kolonijny) znalazły się koce, materace i łózka. Tuż po północy przyniesiono z pobliskiej gospody GS gorącą zupę i chleb.

Odmrożone uszy i ręce kilku pasażerów wyglądały coraz gorzej. Trzeba więc było dostarczyć do Gnieźdzwia lekarstw. Najcięższy sprzęt nie mógł jednak przedostać się przez 4-metrowe miejscami zasy. W Nowy Rok, wczesnym rankiem, na płycie stadionu w Pucku wyładował wojskowy helikopter i zabrał worek z lekarstwami. Zniżył się nad odległą od Pucka o 8 km wsią, zrzucił worek i musiał wrócić do jednostki. Pogoda się pogarszała. Wtedy właśnie wiatromierze zatrzymały się na końcu skali, pękały termometry, z odległości 5 metrów nie było nic widać.

W Pucku, w Urzędzie Miejskim bez przerwy dyżurował sztab. Co chwile telefonowali lub przychodzili ludzie i pytali: jak możemy pomóc?

W małej wiosce, jaką jest Gnieźdźewo, zapasy się kończyły. Trzeba więc było dostarczyć tam żywność. Dla

ponad setki ludzi. Przy tym wietrze nie można było użyć helikoptera, wysłano więc z Pucka Topazy. Nie przeszły,

Została jeszcze jedna możliwość: żywność dla pasażerów pociągu przemieścić ludźmi.

Na apel naczelnika zgłosiło się wielu chętnych. Spośród blisko pięćdziesięciu wybrano dziesięciu ludzi i przygotowano 10 worków z suchym prowiantem. Plan był prosty. Dojechać strażackim, bojowym Jelczem do rzeki Plutnica i stamtąd przedostać się pieszo torami i przez pola do szkoły w Gnieźdzwie. Dwa i pół, może trzy kilometry. Pod dowództwem Władysława Okroja, plutonowego pożarnictwa, o 14.30 wyruszyło w drogę czterech strażaków, trzech milicjantów z radiostacjami i dwóch dyrektów — „Spolem” i Zespołu Szkół Ekonomicznych. Każdy z workiem na plecach, z latarką, połączeni linką ratowniczą. Gdy odeszli 100 m od Jelcza, pogoda się pogorszyła.

Energia wyzwolona

Mieszkańcy Pucka dopiero z telewizji dowiedzieli się, że są odcięci od świata. W tych dniach w Puckich Zakładach Mechanicznych fachowcy potrafili wytać każdą brakującą lub popsutą część, dorobić np. nietypowy, złamany palec rozdzielacza albo naprawić akumulator. Nikt nie pracował tu na zmiany, a godzinę. Sklepy spożywcze zamiast do 17. były czynne do 20, aby piekarnia mogła nadążyć z wypiekami chleba. Uruchomiono już taśmociąg kotłowni OPC, ale nie wszędzie można było puścić ciepło z powodu popękanych grzejników. Brygady remontowe pracowały po 20 godzin na dobę, po prostu — trzeba było.

W Urzędzie Miasta sztab pracował bez przerwy. Kiedy wyłączano światło — przy świecach. Urywali się telefony. Dzwonili krewni pasażerów zasypanego pociągu, znajomi, ci, którzy mają w Pucku



Jan Klein i Władysław Weserling, operatorzy pługą uwnikowego ZIL D470, w pierwszych dniach stycznia pracując po 20 godzin na dobę przebijali się do odciętego od świata Pucka

Fot. Zdzisław Kwilecki

Tradycje teraźniejszości

ANDRZEJ ŚWIECKI

Rocznice ważnych wydarzeń historycznych nie miałyby w istocie żadnego znaczenia, gdyby nie były okazją do wspomnień, a zarazem — co jeszcze ważniejsze — do porównań i bilansów, do zastanawiania się równocześnie nad przeszłością i teraźniejszością, do wydobywania z przeszłości problemów, które mają walor aktualności... — tak zaczyna swa najnowsza publikacja prof. Henryka Jabłońskiego. Jej tytuł: „Niepodległość i tradycje narodowe. W 60 rocznicę odbudowy państwowości polskiej”.

W listopadzie ub. r. na łamach „Życia” (z 13.IX. 78 r.) omawialiśmy książkę prof. H. Jabłońskiego, wydaną przez PWN, pod wymownym tytułem: „Międzynarodowe znaczenie polskich walk narodowowyzwoleńczych XVIII i XIX wieku”. Podkreślaliśmy wtedy, że autor zawarł w tej pracy nie tylko syntezę wiedzy mieszczącej się w temacie rozprawy, ale dowiódł, że nie granice państwowe wyznaczały ramy naszej działalności lecz historyczny los Polaków, przejawiające się w każdym pokoleniu dążenie do wyzwolenia narodowego i społecznego, umiowanie wolności i czynny udział w obronie tych, których jak Polska i Polacy skazani byli na istnienie w okowach ucisku, gwałtu i narodowo-państwowej niewoli. Tzw. sprawa polska to istotny i realny wówczas problem, mający kapitalne znaczenie i dla ugruntowania się w Europie nowych wartości społecznych, państwowych nawet, i dla rozszerzenia zasięgu ruchów i walk wyzwoleniczych, i dla realizacji postępowych reform, przede wszystkim zaś

tworzenia się od połowy XIX wieku świadomego swej siły i potęgi ruchu robotniczego, jednoczącego siły postępowe w Europie przeciwko tyranii, przemocy, wyzyskowi, bezprawiu.

Omawiana dziś publikacja prof. H. Jabłońskiego nosi podtytuł: „W 60 rocznicę odbudowy państwowości polskiej”. Autor, rozwijając w niej syntetyczne sformułowania zawarte w poprzedniej rozprawie, nawiązuje do najistotniejszych tradycji teraźniejszości. Świadczy o tym m.in. tytuły poszczególnych rozdziałów: „Tradycje państwowe”, „Poza Rzeczpospolitą — narodowi wierni”, „Tradycje walki o niepodległość”, „Odzyskanie niepodległości”, „Krucza niepodległość”, „Polska niepodległa to Polska socjalistyczna”.

Swą poprzednią książkę kończył autor słowami: „A kiedy na gruzach nikolajowskiego samowładztwa zatrułmofowała Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa — otwarta została droga do wolności narodu polskiego...”. W publikacji: „Niepodległość i tradycje narodowe” prof. H. Jabłoński przedstawia, w nawiązaniu do teraźniejszości, wpływ naszych postępowych tradycji na kształtowanie się idei walki o postęp, walki o sprawiedliwość, o pełne wyzwolenie narodu, walki o pełne wyzwolenie człowieka.

Patrząc z tego punktu widzenia na minione 60-lecie wyodrębnił autor te fakty historyczne, które stanowią łącznie określony ciąg tradycji, będącej bazą naszej teraźniejszości. Tradycji, do której nawiązywać muszą pokolenia przyszłe.

Rok 1918 oznacza koniec zaborów i odzyskanie bytu państwowego. To także data powstania Komunistycznej Partii Polski, organizatorki walki o wyzwolenie społeczne, bez którego nie istniała ani pełna suwerenność narodu, ani nawet możliwość zapewnienia warunków dla utrzymania państwa polskiego.

Powstanie Polskiej Partii Robotniczej oznaczało narodzin program — fundamentu ponownego odzyskania niepodległości i utworzenia, w 1944 r. państwa, które rozpoczyna socjalistyczną epokę w życiu narodu polskiego.

W 30 lat po powstaniu KPP nastąpiło zjednoczenie ruchu robotniczego. Stworzona została jednolita reprezentacja polityczna klasy, która w logicznej konsekwencji całego polskiego procesu dziejowego przejęła odpowiedzialność za dalsze jego losy i na naukowe podstawy marksizmu-leninizmu stworzyła program dalszego wszechstronnego jego rozwoju. Kolejne zjazdy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej są wyznacznikami etapów realizacji tego programu, wielkich przeobrażeń gospodarczych, społecznych i kulturalnych państwa i narodu, a zarazem coraz większego wkładu Polski Ludowej w dzieje postępu całej ludzkości.

„Dzięki temu — stwierdza prof. H. Jabłoński — umacnia się w całym społeczeństwie zrozumienie tej wielkiej prawdy, że najcenniejszym dobrem narodu polskiego jest nasze socjalistyczne państwo. Szliśmy do niego w trudzie i w mecie, przez ogień walki narodowowyzwoleńczych i krwi rozlaną w ostrych walkach klasowych. Państwo to

jest uwięzieniem całej historycznej drogi narodu. Naszym obowiązkiem jest strzec go przed wszelkimi niebezpieczeństwami, umacniać jego siłę i autorytet, urzeczywistniać jego cele i interesy...”

Głęboko humanistyczne treści zawarte w tej książce zmuszają i do refleksji, i do pogłębionej analizy zjawisk, tych politycznych i tych społecznych, które wpływały lub wpływają

HENRYK JABŁOŃSKI NIEPODLEGŁOŚĆ I TRADYCJE NARODOWE

w 60 rocznicę odbudowy państwowości polskiej

ua kształtowanie się dzisiejszej rzeczywistości. Oto przykłady takiego humanistycznego wywodu wybitnego historyka:

„Nazwaliśmy nasz ustrój demokracją ludową — pisał prof. H. Jabłoński — w odróżnieniu od dawnej demokracji szlacheckiej, która była demokracją dla małej garstki, a niewolą i uciskiem dla przytłaczającej masy narodu, bazą dla anarchy i rządów magnackiej oligarchii. Nazwaliśmy ją ludową w odróżnieniu od demokracji burżuazynnej, kryjącej za parawanem frazesów o wolności ucisk ludzi pracy, w których pragnęliby widzieć tylko żywe roboty, zależne od kon-

kretniej sytuacji i konkretnego kraju tak, czy inaczej sytuowane, ale zawsze tylko żywe roboty. Nasza wciąż rozwijająca się demokracja nawiązuje do szczytnych tradycji przeszłości, tworząc państwo, które jest nowe w swym kształcie społecznym, a zarazem w swoistym znaczeniu stare, bo jest ono spadkobiercą wszystkich, co przedtem było w dziełach narodu postępowe, co przyczyniało się do rozwoju narodu i jego

winny teoretycznie przeciwieństwem człowieka terminy: patriotyzm i internacjonalizm? Czy całkiem wygasły u nas tendencje anarchizujące, niezmierzenie roli władzy, ludu społecznego, znaczenia roli pracy, poszanowania mienia społecznego?

I odpowiada: „... Oczywiście nie i byłoby dziwne, gdyby było inaczej, gdyby natchnieniem po objęciu władzy przez klasę robotniczą zmienił się cały naród.

Dawna, stara Rzeczpospolita nierazdem stała, a potem przyszyły długie dziesiątki lataboru, obca władza, obcy rząd, obce prawa, obcy porządek. Musieliśmy je zwałować. A potem, po krótkim okresie istnienia polskiego państwa kapitalistycznego, które wcale nie było dobra: szkoła poszanowania ludu społecznego i prawa, znowu okupacja, znowu obca, wroga, trąsliwie uciskająca władza, bce prawo.

Nienormalne warunki życia narodu, zacofanie gospodarze i społeczne, deprawacja zw. górnych sfer społeczeństwa wpływać musiały ujemnie na ukształtowanie się w naszym narodzie tych cech, które zwykle nazywa się „cnotami obywatelskimi”. I tu więc ustrój socjalistyczny, podobnie jak w gospodarce czy oświacie, odrabiać musi zapóźnienie wieków...”

W tym kontekście jasne jest stwierdzenie autora, iż na sprawną działalność państwa składa się jednak nie tylko praca jego aparatu, ale także postawa obywateli, ich stosunek do norm i wartości wspólnych, „...Myślenie kategoriami państwa — pisał autor — przekonanie o nadzwyczajności racji państwowych nad jednostkowymi; czy regionalnymi, świadomość moralnej jedności praw i obowiązków, zdyscyplinowanie, aktywny udział we współzawodnictwie i w kontroli społecznej, a zarazem coraz wyższy poziom samokontroli wszystkich

ku rodziny, a także i z pytaniami: może jakoś pomóc wam pomóc?

Przez zasy

Władysław Okroj: Kiedy odeszliśmy od Jelcza na odległość 100 metrów przestaliśmy widzieć światła naszych latarek, mimo że byliśmy połączeni linką ratowniczą. Wiatr ścinał z nóg, śnieg zaklejał oczy, worek ciążył na plecach. Tak gwizdało, że nic nie było słychać. Po jakichś 300 metrach trafiliśmy na 2,5-metrową zaspę. Nie można było jej obejść, więc zostaliśmy prowni jako pierwszy torowalem przejechać. Potem przetrzymaliśmy albo przepychaliśmy worki przez dziurę w zaspach i brneliśmy dalej. Ile takich zasp było? No, nie liczyłem. Ale na najtrudniejszą trafiliśmy już w Gnieźdzwie. 3,5-metrową, lekko ślizząc.

Anna Machowska z Gdyni, pasażerka z zasypanego pociągu: Był taki moment, kiedy myśleliśmy, że nikt już do nas, do tej szkoły nie dotrze. Ale pod wieczór zjawili się niespodziewanie tych dziesięciu dzielnych ludzi. Przemarznieli, oszronione brwi i brody. Z ledwością trzymali w zgrabiały rękach kubki z herbatą. Przynieśli nam chleb, konserwy, herbatę. Ogrzali się i po godzinie ruszyli z powrotem. Następnego dnia przeprawo drogę Puck — Gnieźdźewo i zabrano nas do Pucka, do POM-u, gdzie kwatrowaliśmy do 5 stycznia, kiedy to można było wrócić do domu.

W piątek, 5 stycznia, naczelnik po raz pierwszy od Sylwestra poszedł do domu, aby się przespać. Usunięto już większość awarii. Straty policzy się później. PKS-y kursują niezbyt regularnie, ale kursują. Odkopano już zasypany pociąg i uruchomiono, także nieregularnie, połączenia koleiowe. Działła transport i służby miejskie. Życie powoli wraca do normy.

Po trzech tygodniach Puck jest z powrotem jednym z kilkunastu miast, w których nym o tej porze roku, nadmorskich miasteczek. Może tylko nieco bardziej niż co roku przysypanym śniegiem.



Jan Klein i Władysław Weserling, operatorzy pługą uwnikowego ZIL D470, w pierwszych dniach stycznia pracując po 20 godzin na dobę przebijali się do odciętego od świata Pucka

Fot. Zdzisław Kwilecki

zespołów pracowniczych i wszystkich pracowników, woła współdziałania w utrzymaniu ładu i porządku, głęboka i stała troska o wspólne dobro — to zasadnicze atrybuty postaw obywatelskich.

Wielka to i niepodważalna prawda, że nasze socjalistyczne państwo jest silne świadomością mas...”

Relację niniejszą chciałbym zaś zakończyć refleksją prof. Henryka Jabłońskiego, zawarta we „Wstępie” do omawianej książki:

„... Wychowując siebie i społeczeństwo pamiętamy — stwierdza autor — że naród to wytwór historii, że jego kultura, jego charakter stworzyły warunki przeszłości. Ale wiemy zarazem, że kultura i charakter narodu nie są kiedyś, przed wiekami, raz na zawsze stworzone i skostniałe, ale ulegają ciągłym zmianom i przekształceniom właśnie pod wpływem procesu historycznego. Tak jak poszczególny człowiek, jeśli chce żyć rozumnie, świadomie wyciąga wnioski ze swej własnej osobistej historii, tak i klasy społeczne, społeczeństwa, narody — przestępują swą i innych analizując — wyciągają z niej wnioski dla siebie.

Wiemy też dobrze, że patriotyzm, że służenie pojełta duma narodowa — to wielka siła społeczna, ważny motor ludzkiego działania...”

Niezwykle cenna, bo nie tylko mądrze syntetyzująca, lecz niosąca ze sobą walor trwałości jest myśl o niepodległości, jednocząca książkę profesora w dzieło uczoności, historyka, polityka obywatela.

Polska publicystyka polityczna zyskała znaczący ton.

Henryk Jabłoński — „Niepodległość i tradycje narodowe. W 60 rocznicę odbudowy państwowości polskiej”. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1978, s. 220.

Między Renem a Łabą

MARIAN PODKOWIŃSKI

Kiedy historia depce po piętach

Wybitny niemiecki socjolog, który przeżył upadek Rzeszy Hohenzollernów, prof. Max Weber, mówiąc o świadomości narodowej Niemców tak się ongiś wyraził: „Z historii swego kraju nie można wystrzelić jak z dziesięciu”. Słowa jego stały się obecnie nad wyraz aktualne sądząc z dyskusji i polemiki, jaka od pewnego czasu toczy się w prasie RFN odciekając z jasnej, że nie ma ucieczki od własnej historii.

Publicysta tygodnika „Die Zeit”, Rolf Zundel, ujął to w tej formie: „Czy historia znów depce nam po piętach?”. Jego zdaniem, z przeszłości wywołują się nie da, jeśli ma dojść do ostatecznego obrachunku z tym co się stało. A przecież wysiłki wielu nawet odpowiedzialnych osób w RFN, w tym także intelektualistów, których nie uważa za prawowitego, idą w kierunku zapuszczenia kurtyny nad ciążącą przeszłością. „Jak długo mamy jeszcze chodzić w pokutnej wstęgach?” — oto tenor tych niecierpliwych narzeków.

„Czyż mało zrobiliśmy dla własnego upokorzenia?” — powiadał jeden z RFN, podając gdy inni wskazują na dobre uczynki, które robi Bonn: „Placiliśmy wielkie odszkodowania, pogodziliśmy się z dawnymi przeciwnikami, zawarliśmy układy wschodnie, unormowaliśmy stosunki z Polską i Czechosłowacją, uznaliśmy fakt istnienia NRD, gotowi jesteśmy jeszcze do wielu innych ustępstw, a przecież nic to nam nie daje, nic nie pomaga do wyznaczenia tego co się stało, nadal mówią się o naszej zbiorowej winie...” — oto tenor tych uwag i biadołów.

Faktem jest, że także w wielu krajach zachodnich przyjmuje się tego rodzaju uścisławianie z niesmakami, a nieraz z pogardą. Nawet Włosi mówią o „obeznanych Teutonach”, we Francji zaś najchętniej odwraca się głowę, jeśli wspomnieć o RFN. „Die Welt” stwierdza z żalnością, że obraz Niemca jest w Paryżu wciąż wypaczony i stało się teraz modne być „nieoantymieckim”. Pojedynanie w stylu układu (z 1963 roku) de Gaulle — Adenauer należy już do „nieprzeżytych przeszłości”.

Nie lepiej dzieje się w Holandii — zaznacza dziennik „Springer” — gdzie z odpowiednim dystansem podchodzi się do niemieckiego sąsiada, mimo że handel kulinarny i turystyka daje Holendrów poważne dochody. Przypomina się podobieństwo jednego z holenderskich restauratorów u nadmorskim Scheveningen, który skrzyżnął się na hałaśliwość swoich gości z Renu: „Jak to zrobić, aby pozbyć się niemieckich turystów, a zachować ich pieniądze?”. Prasa RFN ma w ogóle wiele pretensji do Holendrów, którzy nie mieli nic przeciwko temu, kiedy królewska rodzina już zaraz po wojnie spędzała swoje urlopy w austriackich Alpach.

Gdyby wybrała się jednak do bawarskich Alp, czytamy w „Die Welt” — w Holandii podniósłby się krzyk protestu chyba aż do nieba... Kiedy w Holandii mówi się o hitlerowskiej okupacji, odpowiedź brzmi: „Za to co się stało spada tylko na RFN. „Nikt w Holandii natomiast nie łączy tych spraw z NRD czy Austrią, chociaż niejedni Austriacy przebywali w czasie wojny właśnie w Holandii”. Ma się tu na myśli Austriaka Arthura Seyss-Inquarta, którego powieszono w Norymberdze jako hitlerowskiego gubernatora okupowanej Holandii. Sprawiedliwość stało się więc zadatek.

Mówił o tym w odpowiedzi na liczne skargi z RFN nie kto inny jak prof. Alfred Grosser, syn niemieckiego emigranta z okresu dojścia Hitlera do władzy, szanowany także w RFN wykładowca w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu i laureat Nagrody Pokojowej Związku Księgarstwa Niemieckiego (1975 r.), którego książki poświęcone problemowi niemieckiemu znane są w całej Europie. Występując w Stuttgarcie z okazji tragicznej 40-tej rocznicy tzw. Nocy Kryształowej, zajął się także stosunkami RFN do przeszłości. Ponieważ prof. Grosser uważa, że RFN nie ma prawa być sympatyczną dla RFN jego uwagi wywołały nie małe poruszenie w prasie. Nie spodziewano się bowiem tak ostrego osądu.

Prof. Grosser przyznał, że nie ma uprzedzeń wobec zbiorowej winy, ale istnieje zbiorowa odpowiedzialność. „Wszyscy (w RFN) — powiedział — mają obowiązek ponosić konsekwencje tragedii spowodowanych w imieniu całego narodu niemieckiego”. Chodzi przy tym — w wypadku winy jednostek — nie tylko o karę, ale także o pamięć. Ważne jest to, byleż winę za dzieła wojenne ponosić także ludzie, którzy degradali rolę nadaj odgrywały ważną rolę w życiu publicznym RFN. Prof. Grosser słusznie zwraca uwagę, że nie można niczego usprawiedliwiać błędnym argumentem, że to co wówczas odpowiadało przepisom prawnym, było przecież prawem. Jak gdyby do 1945 roku istniało prawowładne państwo niemieckie! Upadek Niemiec jako państwa prawowładnego, jako państwa cywilizowanego, nastąpił w 1933 roku a nie z upadkiem Trzeciej Rzeszy na skutek klęski Hitlera. Prof. Adorno wyraził to w ten sposób: „Nie ma prawdy w fałszywym świecie”. Taką jest wrauda o państwie totalnym w brutalnej powstanie, które prof. Franciszek Rydzka określił jako „państwo stanu wyjątkowego”.

Wiele odpowiedzialnych osób stara się widocznie nie dostrzegać tych prawd albo uważa, że w stałym „osaczeniu” RFN upatruje się jeden z instrumentów powstrzymywania dynamicznego rozwoju tego państwa i łączyących się z tym jego mocarstwowości aspiracji i nadziei. Określa się to jako kwadraturę koła własnej historii, z której nie ma wyjścia. Są to oczywiście wszystkie błędne lub fałszywe konstrukcje moralne, zmierzające do bułwer-

sowania opinii publicznej bez prezentowania właściwego rozrachunku z przeszłością.

Kanceler Helmut Schmidt w swoim przemówieniu poświęconym rocznicy „Nocy Kryształowej” powiedział coś, co powinno dotrzeć do mentalności także młodego pokolenia w RFN, którego nikt przecież nie wini, ale które nie może stronić od narodowej odpowiedzialności. Kanceler problem ten ujął w ten sposób: „Kto prosi o pokój, a zmierza do pojednania, ten musi być prawdomówny, musi być zdolny do przyjęcia prawdy... Nie można więc stronić od ludzi czy problemów tylko dlatego, że „prawda kole w oczy”. Nie można także traktować walki o nieprzedawnienie zbrodni wojennych jako powszechnej akcji wiodącej do ponizienia RFN. Takie stawianie sprawy godzi w ogólnoludzką moralność i prowadzi do samozłotoczenia RFN.

Mogę zrozumieć uczucia prof. Grossera, który w Stuttgarcie wspominał dawne zbrodnie wypowiedziawszy słowa, które rzekł kto wypowiedział dzieło RFN. Wzdrzygam się, kiedy porównuję cierpienia ofiar ze spokojnym, dostojnym trybem niektórych ich katów i oburzam się, kiedy widzę, jak ma to się w RFN o zbrodniach masowych, jak bardzo i jak często bagatelizuje się te zbrodnie...”

Kto taką właśnie bagatelizującą postawę przyjmuje w RFN musi doczekać się skandalicznej reakcji, z jaką spotkał się pewien pastor z Flensburga, kiedy w 85 rocznicę urodzin Hitlera napisał w lokalnym dzienniku, że „czyny, które tuż po wojnie były tak potworne, tak przerażające, tak okropne i tak nieludzkie, że nawet język ludzki nie potrafił ich określić, nazwać, co się wydarzyło”. W odpowiedzi otrzymał mnóstwo obelżywych listów i telefonów. Ci, którzy oburzeni go obelgami nie należeli tylko do „starej gwardii”. Byli wśród nich i ci, którzy nadal mówią przy kufu piwa o podludziach ze Wschodu albo — jak ów żołnierz Bundeswehry — na placach koszarowych symulują palenie żydów.

Jeśli więc niektórzy publicyści w RFN nie bez szlachetności uwalniają się, że historia nadal depce im po piętach, dobrze się stanie jeśli będą wyjaśnić swoim czytelnikom jaki jest tego powód i główna przyczyna. I jaki wpływ na to ma młodzież, która nie zawsze ma chęć i czas studiować własną historię w godzinach pozaszkolnych. Dopóki z nietajoną drwiną przyjmują się będzie gesty pokuty Willy Brandta przed pomnikiem warszawskiego getta albo wystąpienie kanclerza Schmidta w b. obóz KL Auschwitz, historia nie przestanie pukać do drzwi. Oidium przeszłości wymagać z pamięci ludzkiej nie sposób.

Taki jest już bieg dzieł bez względu na to w kogo trafia.

„Szok chiński” i co dalej?

Nadzieje, oby nie złudne

Od stalego korespondenta, MACIEJA SŁOTWIŃSKIEGO

Nowy Jork, w styczniu amerykańskie wciąż jeszcze przeżywają „szok chiński”, tzn. niespodziewaną, z dnia na dzień prawie podjętą przez prezydenta Jimmy'ego Cartera (bez uzgodnienia z Kongresem) decyzję o nawiązaniu pełnych dyplomatycznych stosunków z Chińską Republiką Ludową i zerwaniu ich jednocześnie z dotychczasowym „sojuszniakiem” Tajwanem.

Z drugiej strony są tacy, którzy twierdzą (np. gazeta „Christian Science Monitor”), iż decyzja ta była być może zaskakująca, ale podjęta została w ostatnim momencie, gdy trzeba było rzeczywiście się już spieszyć w konkurencyjnym biegu do ogromnego rynku, jaki przedstawiają sobie miliony mieszkańców. Wskazuje się, że w owym biegu do „chińskiej Bonany” — zło-ty, dawno na czoło wysunęła się Japonia. Amerykanie dostrzegają również zagrożenie swych interesów ze strony RFN, Australii, Kanady, Francji, W. Brytanii — wskazuje się przy tej okazji, że w tej chwili 83 proc. całego eksportu i importu z Chin kierowane jest do i z krajów kapitalistycznych.

Ala jest także jeszcze trzecia grupa działaczy politycznych i gospodarczych Ameryki, którzy pokipiują sobie z nadziei biznesu USA na ogromne zyski na rynku chińskim, wskazując na niewielkie w istocie w tej chwili możliwości płatnicze Chin, na ich ograniczoną ilośćowi i asortymentowo dynamikę eksportową.

Jak więc sytuacja ta wygląda w szczegółach i naprawdę? Otóż za symbol ożywienia eksportu USA do Chin w 1979 r. uważa się tutaj sprzedaż... przez Francję do Pekinu dwu energetycznych reaktorów atomowych. Są one budowane w oparciu o licencję amerykańską firmy Westinghouse i w Waszyngtonie dał już zielone światło dla tej transakcji. Bezpośrednie obroty handlowe między Ameryką i Chinami (łącznie eksport i import) wyniosły w 1977 r. tylko 391 mln dolarów. W ub. roku przekroczyły, przypuszczalnie, miliard dolarów, a w bieżącym roku osiągną być może poziom dwu miliardów dolarów. Jednocześnie ubiegłoroczne obroty handlowe między Japonią i Chinami przekroczyły przypuszczalnie 5 mld dolarów.

Amerykański eksport do Chin to przede wszystkim zboże (za prawie pół miliarda dolarów w 1978 r.). Sprzedaż urządzeń in-

westycyjnych i aparatury np. naftowego sprzętu wiertniczego — to dopiero zamyary na przyszłość. Aby uplasować się lepiej w tym wysięgu do chińskiego rynku Amerykanie wysła w najbliższych miesiącach do Pekinu swego ministra skarbu Michaela Blumenthala. Tymczasem Japonia sprzedaje już do Pekinu żelazo i stal, włókna syntetyczne, nowożytny sprzęt, obrobione, samochody ciężarowe, statki, aluminium, maszyni plastyczne. Japonia jest także głównym dostawcą Chin w zakresie kompletnych fabryk i jak się sądzi, będzie nim także w dziedzinie naftowego sprzętu wiertniczego, wyprzedzając pod tym względem amerykańskich konkurentów.

Jednocześnie Chiny sprzedają swym partnerom handlowym (przede wszystkim Japonii) pewne ilości ropy naftowej, następnie węgiel, owoce, jarzyny, jednak i tzw. towary o „niskim stopniu technologicznym” jak odzież i dywany.

Podkreśla się tutaj, że jeśli współzależność handlowa USA — Chiny ma mieć bardziej dynamiczny i trwały charakter, to pilnego rozwiązania wymaga udogodnienie Pekinowi amerykańskich kredytów. Już w tym roku bowiem spodziewany jest duży chiński deficyt, jeśli chodzi o pokrycie importu eksportem. Równie pilne jest zabezpieczenie towarom amerykańskim ochrony patentowej w Chinach, a także przyznanie Pekinowi „klauzuli największego uprzywilejowania”, w przeciwnym bowiem wypadku towary chińskie na rynku USA obklądane będą trzykrotnie nawet wyższym cłem. Przyznanie tej klauzuli jest wszakże uzależnione od decyzji Kongresu, który, jak wiadomo, „obrażony jest”, iż decyduje w sprawie stosunków z Pekinem zapadły poza jego plecami. Przeciwni klauzuli największego uprzywilejowania dla Chin głosować będą też zażarci przedstawiciele amerykańskich związków zawodowych, którzy walczą już obecnie z załosem rynku amerykańskiego towarami japońskimi i z innych krajów Azji Południowo-Wschodniej (Korea Południowa, Hongkong, Tajwan itp.).

teraz pytanie zasadnicze. Na ile realna jest wspomniana złota żyła atakująca jakoby w rynku chińskim, do której rwał się firmy amerykańskie. Jak pisze na przykład tygodnik „U.S.

News and World Report” — pe-kińskie zamyary modernizowania gospodarki wymagać będą nakładów finansowych tylko w okresie 1979-83 r. rzędu 600 miliardów dolarów. Chociaż będzie o rozwój i unowocześnienie przemysłu, rolnictwa, armii, o rozwój badań naukowych. Na zakup za-chońnej technologii Chiny będą musiały wydać około 40-43 mld dolarów. Część z tych potrzeb mogłaby być zaspokojona, pokryta przez amerykańskie urzędniki i ekspertyzy. I takie są nadzieje w USA. Ale wspomniany tygodnik stwierdza też, że Chiny nie posiadają ani dostatecznego zapasu twardych walut, ani możliwości ich zarobienia, aby pokryć koszty takich zakupów.

Według zachodnich szacunków dewizowe rezerwy Chin pod koniec 1977 r. wyniosły niewiele ponad 2 mld dolarów. Pekin dysponował też złotem wartości 2 mld dolarów. Czyli rezerwy te były mniejsze od posiadanych przez Indie i trochę większe od... Korei Płd. Były one też mniejsze od sum, które chce wydać na swe własne inwestycje w 1979 r. jeden tylko koncern z USA — American Telephone and Telegraph. Jeśli Chiny chciałyby realizować swój program na planowaną skalę, to wymienionych rezerw walutowych starczyłoby tylko na kilka miesięcy...

Jak się szacuje, Chiny będą w sumie mogły zarobić rocznie w najbliższym okresie 13-15 mld dolarów. Prowadzi to do oczywistego wniosku, że chcą realizować swoje zamierzenia Pekin będzie musiał odciągnąć od praktykowanej dotychczas zasady — placenia gotówką za to, co importuje i będzie musiał sięgnąć do kredytów zagranicznych na dużą skalę, skąd dziesiątki miliardów dolarów. Czy kredyty te będą możliwe do uzyskania? Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to znówu będzie wymagana zgoda Kongresu, który, pomijając wspomniane względy polityczne, nie będzie też zbyt skłonny podejmować decyzji, grożącej zwiększeniem napływu obcych towarów na rynek USA i to w chwili, gdy gospodarce amerykańskiej grozi recesja.

Amerykanie nie pałają się też do rozwijania kooperacyjnych powiązań z Chinami, które to powiązania mogłyby być formą spłaty zaciągniętych kredytów. Podkreśla się przy tym chińskie niedobory w zakresie transportu, łączności, energetyki, dostatecznie wyszkolonych ludzi (tzw. rewolucja kulturalna doprowadziła do utraty całego pokolenia techników i menadżerów).

Sumując trzeba powiedzieć, że wielu ekspertów w USA jest przekonanych, iż nadzieje firm amerykańskich na robienie kasek na chińskim rynku są wybujałe, rozdmęte, nierealne i co najmniej przedwczesne.

KTO I CO?

Po krótkim pobycie w Egipcie i Maroku szach Iranu ma przyjechać do Stanów Zjednoczonych. Gasey amerykańskie wypowiadają przypuszczenie, że szach nigdy nie wróci na tron. W Egipcie Mohamed Reza Pahlawi był gościem prezydenta Sadata. Zamieszkał w luksusowym hotelu „Oberoi” na malej wyspie na Nilu pod Asuanem. Z hotelu wyrzucano trzysu gości, po czym oddano jedno piętro do dyspozycji szacha i jego rodziny. Sadat zajął inne piętro, a nazajutrz dołączył się do nich Gerald Ford, były prezydent Stanów Zjednoczonych.

W Ameryce Reza Pahlawi posiada kilka rezydencji, ale zamieszkał skromnie z gościnnie milionera Waltera Annenberga, byłego ambasadora Nixona w Londynie. Annenberg, powołując się na przyjaźń z szachem, chce ulokować go w swej posiadłości w Rancho Mirage w odległości kilku kilometrów od Palm Springs w Kalifornii. Majątek wielkością 200 akrów jest całkowicie izolowany od otoczenia. Otoczony jest wysokimi krzewami ukrwającymi drut kolczasty, a naokoło rozlega się pustynia (700 akrów) należąca również do Annenberga.

Według ostatnich informacji szach nie skorzystał z zaproszenia amerykańskiego i pozostał w Maroku.

Zachodnioludzie „Der Spiegel” ujawnili z opóźnieniem incydent, do jakiego doszło w czasie zachodniego spotkania „na szczytach”. Według informacji „hamburskiego” tygodnika, po drugim dniu rozmów amerykański rzecznik prasowy, Jody Powell w restauracji hotelowej w gwałtowny sposób zaatakował bońskiego rzecznika Klausia Boellinga. Powell, który był po kilku kilkadziesiąt, zarzucił Boellingowi, że jego szef, czyli kanclerz Helmut Schmidt, podczas poufnych rozmów z dziennikarzami krytykuje postępowanie prezydenta Cartera, a w szczególności jego politykę w Iranie oraz nieścisły termin nawiązania stosunków dyplomatycznych z Chinami. „Spiegel” nie pisze, czy Schmidt rzeczywiście wysuwał takie zarzuty pod adresem Cartera, lecz twierdzi, że Powell nazajutrz przeprasił Boellinga za awanturę.

Wskomplikowanej sytuacji politycznej w Turcji, gdzie ostatnio kilkakrotnie doszło do rozruchów — niektóre pisma zachodnie piszą nawet, że Turcja może stać się „drugim Iranem” — istotną rolę odgrywa wojsko. W związku z tym widać zrozumiałe, że Turcja jest chyba jedynym państwem, w którym wojsko stało się swoistą potęgą gospodarczą. W 1961 roku za poradą ekspertów amerykańskich powołano do życia „Fundusz wzajemnej pomocy sił zbrojnych”, znany pod skrótem „Oyayk”. Po kilkunastu latach „Oyayk” stał się właścicielem 14 wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i uważany jest za drugi co do wielkości przedsiębiorstwa w Turcji. Łączny majątek „funduszu” wojskowych ocenia się obecnie na 300 milionów dolarów. „Oyayk” blisko współpracuje z niektórymi zagranicznymi firmami. Jak np. amerykańską „Goodyear” (opony), francuską „Renault” (samochody) lub amerykańską „Mobil Oil” (nafta). Coraz większe jest znaczenie „funduszu” w życiu politycznym Turcji.

Leonard Woodcock, który do tej pory stał na czele amerykańskiej misji łącznikowej w Pekinie, został mianowany pierwszym ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Chinach. Obecnie towarzyszyć będzie chińskiemu wicepremierowi Teng Siang-pingowi podczas jego wizyty w Ameryce, a 1 marca obejmie swe nowe stanowisko w Pekinie.

Woodcock, urodzony w 1911 roku, dawniej nie miał nic wspólnego z dyplomacją. Karierę zrobił w amerykańskim ruchu związkowym, mianowicie w związku zawodowym robotników samochodowych w Detroit. W ciągu wielu lat był najbliższym współpracownikiem Waltera Reuthera, długoletniego przywódcy robotników samochodowych. Gdy Reuther w 1970 roku zginął w wypadku samolotowym Woodcock zajął jego miejsce jako przewodniczący związku. Dopiero w połowie 1977 roku został wysłany do Pekinu.

Kancelarz Austrii Bruno Kreisky jest jednym z najbardziej popularnych polityków w stolicy nad Dunajem. Dwukrotnie — w latach 1970 i 1975 — wygrał wybory parlamentarne dla partii socjaldemokratycznej. Obecnie szkuje się do kolejnych wyborów, których termin został przyspieszony. Zamiast w październiku odbędzie się w maju br. Prasa austriacka zastanawia się, czy Kreisky po nowych wyborach pozostanie na czele rządu. Kancelarz ma już 68 lat i prawdopodobnie myśli o tym, czy ma odejść z widowni politycznej.

W Waszyngtonie zaczął się proces morderców Orlanda Letellera, byłego chilijskiego ministra spraw zagranicznych w rządzie prezydenta Salvadora Allende. Letellera został zamordowany w Waszyngtonie we wrześniu 1976 roku i nikt nie miał wątpliwości, że bomba, która wybuchła pod jego samochodem, była dziełem chilijskiej tajnej policji, znanej jako DINA. Akt oskarżenia obejmował trzech oficerów chilijskich i pięciu fałszywych uchodźców kubańskich — płatnych morderców. Jednym z oficerów chilijskich jest generał Manuel Contreras, szwagier dyktatora Pinocheta. Oficerów skazywano na dożywocie, co wywarło skrajny wpływ na CIA, przygotował zamach na Letellera. XYZ

Nowe ziemie

DOKONCZENIE 5 ZE STR.

było bardzo ciężko. Przez całe lato, poczynając od maja, nie spadała na ziemię ani jedna kropla deszczu. Nie doczekaliśmy się też zwykłych, przychodzących jak w rozkładzie, czterech tygodni deszczu. Trzeba się było przygotować na najgorsze.

Kto nie był nigdy w takiej porze na stepie, ten nie pojmie stanu ducha rolnika. Dziwne ma się wrażenie: wiosna na stepie rozlewa się niekiedy istne morze wody, ludzie przedostają się do swoich brzygd ludziami. Ale niech tylko spłyną wiosenne wody — i jak odcięto. Od świtu palące słońce zaczynało swoje niszczycielskie dzieło, z wolna plynęło po wyblakłym, bezbarwnym niebie, paliło niesamowitym skwarem, a wieczorem malinowoczerwone toniło w zamgleniu za widnokręgiem. I znowu nie dając prawie wytchnienia, wstawalo nazajutrz, wypalał wszystko, co żywe. I tak tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu...

Tymczasem powierzchnię zasiewów zwiększyliśmy dwukrotnie w porównaniu z rokiem ubiegłym. Prawie dziesięć milionów hektarów zbóż zasiano na gruntach świeżo wylewanych pod uprawę. Wzięliśmy pod zboża prawie półtora miliona hektarów ponad plan. A siewy przeprowadziliśmy szybciej, składniej, lepiej niż pierwszej wiosny. Republika przez jeden rok zrobiła ogromne postępy w rolnictwie, ludzie zaczęli już w sposób widomy odczuwać wynik swojego trudu i dalej pracowali z oddaniem, nie wiedząc jeszcze, że czeka ich klęska...

Wiedzieliśmy, oczywiście, że upały i susza nie są dla nikogo w tym kraju, czymś dziwnym. Nie zaliśmy jednak jeszcze złowrogiej bezwzględności kalendarza stepowego, który raz na dziesięć lat przynosi szczególnie srogie, niszczycielskie posuchy. Myśmy przewidywali — jeszcze przed rozpoczęciem natarcia — że walka z żywiołem jest tutaj nieuchronna. Kiedy robiono rachunki ekonomiczne zagospodarowania nowych ziem, uczeni byli zdania, że jeżeli nawet w każdym pięcioleciu wypadną dwa bardzo suche lata, to i tak przeciętnie będziemy uzyskiwali na stepie 500 milionów pudów***) zboża rocznie. Rachunki te nie budziły wątpliwości. Wiedzieliśmy, na co się decydujemy, ale co innego wiedzieć, a co innego zrobić, jak w naszych oczach gina bezcenne, tak wielkim trudem wypracowane plony.

Jak bardzo wówczas wyciekają ludzie deszczu! Napiecie nerwowe sięga granic wytrzymałości. Czasem wybiegają z domów nocą, kiedy usłyszą, że coś szmerze na szczybach „Deszczu!” Ale to stukają nie kropki, ale biją w okna i o dach drobinki plasku micio-ego suchym wiatrem.

Na stepie z trudem się oddycha. Powietrze buchające żarem jak z pieca, poraża płuca. Jak i w słońcu szczyt mrozy nie latają ptaki. Schnie i opadają, rozspływają się w pył liście roślin. Ziemia pokrywa się głębokimi pęknięciami — takimi, że może zniknąć rzucony tam kam. Ogromne obszary pszenicy szareją, plowięcy w oczach, szleszczą pustymi kłosaми, w których ziarna nie zdążyły się nalać. A na obłokach nagle się rozpętały gorące burze, które wzbijają tumanu kurzu, zry-

wają linie łączności, znoszą dachy domów.

Mozna zrozumieć boleść rolnika, gdy widzi, jak bezlitośnie ulegają zniszczeniu, giną owoce jego całorocznego trudu, wszystkie jego starania i nadzieje. Trzeba też być człowiekiem silnego ducha i mocnych nerwów, żeby przetrzymać taką próbę. Nawet świadomość, że w następnym sezonie stepy powinny powrócić do starych, niezbyt pomaga, bo plony zawsze chce się uzyskać dzisiaj, zaraz.

Nie chcę upraszczać sytuacji, ubarwiać tego, co było. W tamtych miesiącach zaczęły nam przychodzić do nas, do KC listy z pytaniami: co począć, co robić?

Biuro KC Komunistycznej Partii Kazachstanu postanowiło zwołać wszędzie na nowych ziemiach walne zebrania zalog, podtrzymać ludzi na duchu, wskazać na najważniejsze w tej sytuacji zadania, wytłumaczyć, że w rolnictwie każdy rok jest inny, że i u nas na nowych ziemiach bezwarunkowo też będzie święto. Jednocześnie u sprzedawców tych, którzy wyjeżdżali w teren, żeby nie zgrywali takich sobie chłopców, dla których wszystko to fraszka. Takie było w tym czasie główne zadanie pracy partyjnej wśród mas.

Należy stwierdzić, że po szczytnych zebraniach otwartych, zwolanych we wszystkich kółkach, rolnicy na nowych ziemiach znowu zaczęli pracować zakasawszy rękawy. Bez względu na to, jak paliło słońce, nadal przygotowywaliśmy się do zimy i do późnej jesieni gromadziliśmy pasze. Jeszcze szerzej i aktywniej rozwinięliśmy budowlnictwo, przede wszystkim w sowniach. Do rejonów nowych ziem wysyłano artykuły spożywcze i przemysłowe w takich ilościach, które za niewiarygodnie nieprzerwane zaopatrzenie na całą zimę.

Znajdowaliśmy poparcie i pomoc w Komitecie Centralnym partii.

Pragnę przekazać najszerzej słowa pod adresem członków Biura Politycznego i sekretarzy KC KPZR, którzy wiele zrobili w tamtych latach, żeby nowe ziemie zostały jak najszybciej i jak najlepiej zagospodarowane. Nieraz się z nimi spotykałem, zasięgałem ich rad i zawsze otrzymywałem doświadczenia, konkretne odpowiedzi na postawione pytania, niezawodne partyjne i dobre moralne poparcie.

Z przekonaniem więc, mimo trudności, pracowaliśmy nadal w roku 1955. Skąd się brało to nasze przekonanie? Bez względu, każdy z nas był zmęczony, widząc, że olbrzymi trud włożony w rolę, nie dał spodziewanych wyników. Jednak w szeregu gospodarstw uzyskano przyzwolne zbiory. Na przykład sowchoz Zdanowski w obwodzie kokczetańskim, założony w roku 1954, zebrał z powierzchni 22,5 tysiąca hektarów po 7,9 kwintala zboża, sowchoz zaś Rosławski w obwodzie almatyńskim po 9,1 kwintala z każdego z 20 tysięcy hektarów. A takich gospodarstw było wcale nie tak mało. Jak na tamte dni nie było plony zebrali całe rejon — a nawet obwody takie, jak północnokazachstański i kokczetański. Należało się do kładnie zorientować, co jednemu pomogło mimo wszystko uzyskać zboże, a innym zostało wypalone zasiewy. Dodam, iż mimo niskich plonów w ogóle, 80 procent całości zbiorów zboża republika otrzymała w tym roku jednak z nowych ziem. Kazachstan znowu zgromadził znacznie więcej pasz objętościowych niż przed ich zagospodarowaniem, mleka dostarczyło 125 tysięcy ton, mięsa zaś o 82 tysiące ton więcej. Kiszonki, przede wszystkim kukurydziane, udało się

przygotować prawie półtora miliona ton. Sukcesy to oczywiście skromne, ale i te przekonywały, że nowe ziemie odgrywały już i będą odgrywały coraz większą rolę w zwiększaniu produkcji zboża i innych artykułów rolnych. Dlatego też trzeba było pracować! Takie było nasze hasło.

Jednakże nieurodzaj pozostaje nieurodzajem i bardzo utrudnił nam on rozwiązanie wielu spraw.

Po końcu roku 1955 byłem w Moskwie na ogólnozwiązkowej naradzie pracowników kierowniczych instancji partyjnych i administracji. Nieswojo się, oczywiście, człowiek czuje na takich naradach, kiedy bez końca go wypytują, co i jak lub odwrotnie, umyślnie mówią o czymś innym, a tym samym skrycie wyrażają współczucie. Kiedy zaś z trybun narady oświadczyłem, że Kazachstan da państwu w przyszłym roku 600 milionów pudów***) zboża, na sali rozległ się pomruk niedowierzania.

Jak się zmieniały czasy! Gdybyśmy tak dzisiaj spróbowali zebrać z nowych ziem 500-600 milionów pudów zboża rocznie, kiedy wtedy wydawały się wielkim skarbem, uznano by to za dotkliwą klęskę. A otrzymujemy dzisiaj przeciętnie około miliona pudów zboża kazachstańskiego rocznie!

W Japonii, jak mówi I. Goncezarow w „Fragacie” — „Palcach”, gubernatorzy niegdyś odpowiadali głową za wszystko, co się stało na ich terenie — za tajfuny, ulewę, trzęsienia ziemi. Naszym gośćm niby nie nie zagrażało, ale po niepowodzeniach roku 1955 na sercu pozostało poczucie głębokiej winy za to, w czym nie byłem winien. Nie zapomniałem tego uczucia. Dzisiaj także się zdarza, że telefonuję do rejonów, które nawiedziły klęski ty-

wiowe, żeby po prostu podtrzymać na duchu kierowników. Kiedyś zaproszono mnie do obwodu uljanowskiego: „Leonidzie Iljicz, przyjeżdżcie, mamy wspaniałe zboże!” A wkrótce zaczął wiać gorący, suchy wiatr i wszystko tam wypaliło. Pierwszy sekretarz komitetu obwodowego był oczywiście zaniepokojony, przybył, zdenerwowany. Rozmawiałem z nim jak zwykle spokojnie. Trzeba było umówić się, co należy przedsięwziąć, pomóc towarzyszom.

A w tamtym katastrofalnym roku, trudno było czasem nam, wierzącym do końca w sukces, dowiedzieć swoich racji. Kiedy na jednej z dużych narad stwierdziłem w obecności N. Chruszczowa, że nowe ziemie jeszcze pokażą, co potrafią, ten dość bezceremonialnie przerwał mi: — Z waszych obietnic plekrogów nie napieczemy!

Miałem jednak wszelkie podstawy, żeby stanowczo odpowiadać: — A jednak my wierzymy, że już niedługo, bardzo szybko będziemy mieli na nowych ziemiach wielkie zboże!

Wytrwale szukaliśmy się do nowej wiosny. Jeden był ratunek, jedno nadzieja, jedno lekarstwo — pracować. Zasiewy na nowych ziemiach w roku 1956 miały objąć już 27 milionów hektarów, z tego zboża — 22 miliony hektarów. I znowu chciałem wszystko wiedzieć, ze wszystkimi się spotkać; wszędzie nadążyć...

LEONID BREŻNIEW (ciąg dalszy nastąpi)

Tłumaczył: WALDEMAR KIWIŁSO (APN)

*) akyn — u Kazachów poeta ludowy, bard — przyp. t.
**) 600 milionów pudów, czyli 96 milionów kwintal (pud = 0.16 kwintala) — przyp. t.
***) 600 milionów pudów, czyli 96 milionów kwintal — przyp. t.

Życie kina

Kuracja odmładzająca

Pojawienie się na ekranach „King Konga” Johna Guillermina każe myśleć o remakes czyli nowych wersjach starych filmów. Zwykle decyduje tu sukces filmu, który kolejna wersja stara się powtórzyć. „King Kong”, zrealizowany w 1933 r. przez Meriana C. Coopera i Ernesta B. Schoedsacka, przyniósł wielki zysk producentom, zdobył powszechne uznanie, na koniec stworzył mit, co dla przemysłu filmowego również jest ważne.

Nowy „King Kong” też cieszy się na świecie wielkim powodzeniem. Jak poprzedni, jest atrakcyjnym widowiskiem, nie pozbawionym sensacji. Poza tym ma sens głębszy. Przejmująco brzmi tu motyw gwałcenia przez człowieka życia (obraz niewoli King Konga i jego straszliwej śmierci). A jednak krytycy wolą wersję poprzednią. Piszą, że była bardziej autentyczna, odrzywniona, mniej w niej było „posłania”. Razi ich nadzbyt techniczny charakter filmu. Ja jednak lubię drugiego „King Konga” (tu zgadzam się z Stanisławem Grzeleckim, który dobrze pisał o nim na tych łamach). Nie przeszkadza mi ani jego wielka technika, ani antropomorfizacja sztucznego stworu, jakiej dokonała. Wprost przeciwnie. Zawsze podziwiam film, kiedy uczulowca maszynę.

Robienie dwóch, a niekiedy i więcej filmów na ten sam temat, według jednego scenariusza, powieści czy dramatu, wskazuje na popularność w kinie pewnych motywów, w ten sposób mówi coś o gustach kinowej publiczności, a szerzej o gustach naszego czasu. Proceder remake może służyć także zastanawianiu się nad zmiennością stylów w kinie. Dzięki procederowi remake można jeszcze studiować rozmaite sposoby inscenizacji, reżyserii, sztuki operatorskiej, metody aktorskiej, czego trudniej dokonać odbierając poszczególne filmy, gdyż forma ekranowa zbyt często identyfikuje się w naszym odbiorze z przedmiotem opowieści.

Wśród ulubionych tematów kina, sądząc po ilości remakes, są dramaty uczulowce: nieszczerliwa miłość, drastyczne upadki. Takli dramat, który stał się kanwą dwóch głośnych filmów, odmalował Henryk Mann w znanej powieści „Profesor Uth”. Pierwszą wersję „Biekitnego anioła” zrealizował w 1830 r. Joseph von Sternberg.

Fakty

Wynurzenia

Salvadora Dali

Znany z ekscentryczności hiszpański malarz-surrealista, Salvador Dali stwierdził podczas niedawnej konferencji prasowej, że jest zbyt inteligentny, aby być dobrym malarzem, a poza tym nie odpowiada mu już rola Napoleona.

W długim, do kostek płaszczu, obszytym gronostajami 74-letni artysta wygłosił szereg opinii dotyczących filozofii, sztuki i polityki. Na pytanie, co sądzi o malarstwie ubiegłych 20 lat, Dali powiedział tylko jedno słowo „katastrofa”. Siebie uważa za „ekstremistę i koncentrykę”. Artysta powiedział również, że zawsze uważał się za lepszego pisarza niż malarza i pragnie być przede wszystkim „samym sobą”.

Pomijając dziwactwa hiszpańskiego artysty-oryginała, trzeba powiedzieć, że Dali jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli surrealizmu. Z tym kierunkiem zetknął się w 1928 r. Pod wpływem ówczesnej awangardy i takich artystów jak A. Breton, G. de Chirico, M. Ernst i inni, Dali rozwinął własną metodę twórczą, określaną przez siebie jako „paranoiczno-krytyczna”, polegająca na artystycznej interpretacji majaceń sennych.

Dali wykorzystuje w swych dziełach senne wizje, kosmazy, halucynacje i przypadkowe zestawienia realnych przedmiotów. Znane obrazy tego rodzaju to m. in. „Płonąca żyrafa”, „Krew słodsza niż miód”, „Trwałosc pamięci” oraz „Kanibalizm Jesieni”. Dali zajmuje się ponadto filmem. Swego czasu współpracował z Bunuelem i W. Disneym. Jego pasją twórczą jest plakat, grafika książkowa, scenografia i wzory biżuterii artystycznej.

Jest on również autorem m. in. monografii pt.: „Życie i tajemne Salvadora Dali”.

Grał tu Marlena Dietrich (jej pierwsza wielka rola) i Emil Jannings. Film odniósł wielki sukces. Opowiadał o nieszczerliwej miłości starzejącego się, szanowanego nauczyciela gimnazjum w pewnym prowincjonalnym mieście niemieckim w latach dwudziestych i dzieje jego upadku. Drugą wersję „Biekitnego anioła” w prawie 30 lat później zrobił powojenny mistrz Hollywood, Edward Dmytryk. W tej nowej wersji grali popularni aktorzy tamtych lat, May Britt i Curd Jürgens.

Film von Sternberga był ambitną próbą przeniesienia na ekran dobrej literatury i stworzenia pełnowartościowego, godnego poświęcenia filmu dźwiękowego (rok 1930). Poza tym reżyserowi udało się oddać atmosferę przedhitlerowskich Niemiec. Tymczasem w filmie Dmytryka nie z tego. Jego akcja została przeniesiona do zachodnich Niemiec lat pięćdziesiątych, co od razu uczyniło opowieść anachroniczną, gdyż „nieodpowiedniość” miłości profesora i jego głęboki upadek już nie pasowały do naszych lat (których atmosferę film zresztą także nie oddał). Dmytryk po prostu opowiedział jeszcze jedną historię miłosną, której bohaterem był starzejący się człowiek.

Przykładem „nieodpowiedniości” remake w stosunku do pierwotnego filmu jest u nas nowa adaptacja powieści Heleny Mniszek „Tredowata”, dokonana przez Jerzego Hoffmana przed kilkoma laty. Poprzednią wersję (były zresztą wersje wcześniejsze) zrobił w latach trzydziestych Juliusz Gardan, z Elżbietą Barszczewską i Franciszkiem Brodniewiczem w rolach głównych. Wprawdzie tamta „Tredowata” miała powszechne powodzenie, ale też od początku — jak jej literacki oryginał — była uważana za kicz i to — jeżeli wolno tak określić — wzorcowy. Lecz coż się dzieje? Otóż wpływ lat film Gardana uślaheł. W kinie tak bywa, nawet z wartościowymi dziełami: najpierw się starzeją, następnie jednak stają się znowu interesujące, niby historyczne pamiątki. „Tredowata” Gardana coraz bardziej przypomina mi film Resnais „Zeszedł roku w Marienbadzie” z końca lat pięćdziesiątych, czy nawet późniejsze filmy Robbe-Grillet, które się z kolei bardzo postarzały.

Co robi tymczasem Hoffman? Chce z „Tredowatej” zrobić rzecz przynajmniej na polu artystyczną. Wprawdzie muszę pozostać wierny melodramatycznej poetyce oryginału, ale nie solidaryzuję się z nią, zdobi na pociechę film pięknymi ornamentami: plenem, stylową architekturą, smacznymi wnętrzami, urodą aktorów i ich „twarzowych” strojów. Jest to nie pierwszy we współczesnym kinie wypadek konfliktu między artystycznymi ambicjami a koniecznością spełnienia komercyjnych wymogów. Dawnejsi filmowcy takich problemów nie mieli, a przynajmniej nie w tym stopniu. Gardan w la-

tach trzydziestych robił „Tredowatą” bez wstępu. I miał rację, dzieło Mniszkówny bowiem jest pełnoprawnym tworem sztuki popularnej i do dziś katalizatorem — wstępliwych wprawdzie, tym nie mniej autentycznych — sentymentów ludzkich.

Jednym z chwytów chętnie stosowanych w praktyce remake jest przeniesienie fabuły z lat minionych w lata współczesne. Postępowanie o tyle zrozumiałe, że kino najlepiej czuje dzieła dzisiejsze. Poza tym zmiana czasu akcji pociąga za sobą inne zmiany w stosunku do oryginału i w ten sposób daje szansę stworzenia



Kadr z filmu „King Kong” w reżyserii Johna Guillermina

dzieła niemal na nowo. Weźmy na przykład przygodę „Białych nocy” Dostojewskiego na ekranie. Adaptował je w początkach lat sześćdziesiątych Iwan Pyriew. Film odznacza się dużą dbałością o wierność pisarzowi. Tymczasem trochę wcześniej we Włoszech powstał „Białe noce” Lucino Viscontiego, które z Dostojewskim mają niewiele wspólnego. Na ekranie zamiast dziewiętnastowiecznej Rosji, dzisiejsza Ferrara i dzisiejsi ludzie. Zarazem jest to Ferrara „literacka”, a tellierowa, umowna. Umowni są też bohaterowie, trochę cienie, postacie „wieczne”. Obraz Viscontiego nosi piętno lat, w których powstał. Jest już dość dawno po włoskim neorealizmie. Reżyser, jeden z twórców tamtej szkoły, „zmienił skórę”, próbuje łaczyć doświadczenia kina realistycznego z kinem poetyckim, a pomocny w tym jest mu właśnie Dostojewski, w którego twórczość współżył z sobą obie poetyki.

Z klasycznych tekstów literackich najciekawszych remakes doczekał się jednak chyba „Szyneł” Golega. Ostatnia ze znanych mi adaptacji tego utworu, „Szyneł” Aleksieja Bałatowa (reżysera próba aktora), wprawdzie była wierna, lecz mało

ALEKSANDER JACKIEWICZ

ciekawa. O wiele lepiej wypadła filmowa wersja opowiadania jeszcze z 1926 r., zrobiona przez twórców awangardowej Fabryki Ekscentrycznego Aktora — młodych wówczas Grigorija Kozincewa i Leonida Trauberga. Stosując stylizację ekspresjonizmu w oryginalny sposób potrafili przełożyć na język filmu romantyczno-groteskową poetykę autora „Martwych dusz”. I znowu w naszych latach Włoch, Alberto Lattuada, uwspółcześnił gogolowski tekst. Film nosi tytuł „Płaszcz”. Korzystając jak Visconti w „Białych nocach”

wędruje przez kraj objęty anarchią, ofiarowując chłopom zbrojne wsparcie w zamian za misję ryżu. Western Stugesa już nie ma tej mądrości, chociaż jego akcja toczy się w czasie nam chyba bliższym: siedmiu cowbojów, wspomagających dzielnie meksykańskich chłopów, realizuje najwęższą straszcza, męską przygodę.

Na zakończenie remakes teatralnego dzieła. Oto „Makbet” Szekspira. Dramat ten był kilkakrotnie w ostatnich latach adaptowany, co pozwala śledzić m. in. inscenizacyjną stronę przedstawienia. Oto „Makbet” Orsona Wellesa, zrealizowany z końcem lat czterdziestych. Patetyczny, studyjny, sceniczny. Powstał zresztą w okresie formowania się olivierowskiego teatru filmowego, co zapewne wywarło pewien wpływ. Wierniejszy kinu i realizmowi jest „Makbet” Romana Polańskiego, którego o-



glądaliśmy niedawno. Najwybitniejszy jednak pozostaje wciąż japoński wariant dramatu, „Tron w krwi”, wspomnianego już Kurosawy (1957 rok). Twórca „Rashomona” przeniósł rzecz do średniowiecza swego kraju. W inscenizacji sięgnął do tradycji sceny japońskiej. A jednak, gdy oglądamy to dzieło, zapominamy o teatrze. Jest to wielkie ekranowe widowisko.

Czasem mówi się, że praktyka remake nobilituje scenariusz filmowy: filmy przetrwały, scenariusz zostaje i pozwala robić nowe filmy. Scenariusz każdej nowej wersji filmu pisze się na nowo, a przynajmniej, jak w wypadku „Siedmiu samurajów” i „Siedmiu wspaniałych” — mocno się go przerabia. Praktyka remake ma inną wartość. Przeciwnie, to starzenie się filmów. Podczas kiedy jedno dzieło (zawsze związane z czasem ich powstania, jak w żadnych innych sztukach) chodzą w przeszłość, pojawiają się na ich miejsce podobne dzieła nowe. Owa kuracja odmładzająca kina może być jedynym sposobem, by stało się ono „wieczne”.

Tymczasem ta pani sama jak gdyby prowokowała przegrana, mówi:

— Zmieniałam się bardzo przez te lata, postarzałam, prawda? Snaż spodziwiała się zaprzeczenia i komplementu jakie w podobnych okolicznościach należał się kobiecie. I Luśniak istotnie znalazł się na poziomie.

— Lata młodości ciężkie — odrzekł. — Dość powiedzieć, wojenne. Tym bardziej się cieszę, że spotykam panią w do- brym zdrowiu, pani... —

Gdy tu zawałał się, wybrała go z zakłopotania: — Przypomnę, że na imię mam Irena — oznajmiła wesoło.

Kiwnął głową ucieszony. — Wiem i doskonale panią pamiętam! Nasza dawna znajomość zaliczam do najmiłszych wspomnień.

Naprawdę? — rozprosił się na te słowa.

— Tak! Nasze wiosenne spacerki po ogrodach i wspólne nauki w konserwatorium. Co to ostatnio graliśmy razem? Bo tego już nie pamiętam — zaśmiał się dobrodusznik. — I znowu pospieszyła mu z pomocą:

— Graliśmy kwartet Schumanna w transkrypcji na cztery ręce.

— Właśnie ten? — zanucił początek pierwszego tematu: Lala! Lala! — Gdy urwał, podjęła zakończenie frazy lekko zachrypłym sopranem i oboje wybuchnęli śmiechem. Poculi się młodzi i radzi byli z tego spotkania z daleką przeszłości. Pani Irena z kolei nosiła wtedy dwa złociste paski splecione bursztynowym grzebieniem. Osiemnaście lat później kochał się skrycie w swej kompanii, starszej o dwa lata i ta różnica wieku ośmieszała go i męczyła. Ona była już kobietą w całym słowa tego znaczeniu, on jeszcze niepeł-

noletni, jeszcze nie wyrosły z wieku młodzieńczego. A zamiary miał poważne, gotów był się zenić! Lecz zdawał sobie sprawę, że Irena wyślubiaby jego oświadczenia. Teraz mówiła:

— Pan zdobył sławę a ja pozostałam nauczycielką muzyki w szkole średniej. Od dawna pragnęłam pana zobaczyć, odnowić starą znajomość. Nie śmiałam.

— Ja też kiedyś byłem zbyt nieśmiały w stosunku do pa- ni — powiedział. — Zresztą nie mogło być inaczej.

— Iegnął po palto, ona zaś uśmiechnęła mu się podać.

Wykonali przez to oboje niezgrabny obrót, gdyż Luśniak chciał wykreślić się od tej przysługi. Znowu mieli powód do śmiechu, gdy powiedziała:

— Podobno w Anglii przyjęte, że kobiety podają okrycia panom. — Umilkła, bacznie mu się przyglądając, jakby wahała się czy może zrobić coś ważniejszego, z czym głównie przyszła.

Luśniak tymczasem zapinał płaszcz i poprawiał szalik na szyi.

— Było mi bardzo miło zobaczyć panią — oznajmił łaskawie, kierując się w stronę wyjścia. Lecz wtedy ona delikatnie przytrzymała jego rękę.

— Niech pan poczeka! Przyślaz abym zwróciła panu coś, o czym pan zapewne już nie pamięta, a co może sprawi panu jakąś przyjemność. — Siegnęła do torebki i wydobyla stamtąd podniszczony i wytarty arkusik papieru listowego. — To właśnie chciałam panu doręczyć.

— List? — zdziwił się. — Od kogoż to? — I w tej samej chwili poznał swój własny charakter pisma. — To ode mnie!

— Stwierdził zdumiony obracając go w ręce.

— A pisały do mnie — z pewnością dumą w głosie oświadczyła. — Oczywiście, zapomniał pan, że kiedyś coś takiego się napisało.

ROZMOWY O KSIĄŻKACH

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Piękne książki

Rzadko się zdarza, że szukając wśród zbioru rozmaitych wydawnictw uda nam się natrafić na jakiś dzieło, o którym da się powiedzieć „to jest książka przede wszystkim piękna”.

Nie chodzi tu o książkę mądrą czy ciekawą, czy interesującą napisaną — ale o książkę, która nosi to nieokreślone piętno urody. Nie bardzo da się owo piętno określić, sam rodzaj książki może być różnolity — ale winna ona wywołać westchnienie czytelnika, który przeczytawszy całość czy nawet bodaj jeden rozdział takiego dzieła powie: „ach, jakie to piękne”. Tak rzadko możemy powiedzieć te słowa.

Nie bądzmy pedantami: nie starajmy się określić, na czym piękno danej książki polega, oddajmy się tylko szczęśliwemu uczuciu kogoś, kto przeczytał piękną książkę.

W ostatnich czasach dwukrotnie miałem do uczucie, dwukrotnie przeczytawszy coś powiedziałem sobie „jakie to piękne”. Oba razy dotyczyły ten szczęśliwy okrzyk książek polonistycznych. Oba wydawnictwa przez Spółdzielnię „Czytelnik”.

„Nowe i dawne wędrowki po tematach” Kazimierza Wyki zawierają rozproszone, ostatnie artykuły i eseje krakowskiego uczono, które z pism codziennych, tygodniowych zebrała w jeden tom córka pisarza, Maria. W tych artykułach — aczkolwiek bardzo interesujących — nie ma nic specjalnie nowego, nieoczekiwanego dla naszego bardzo wybitnego pisarza. Owszem, są tu bardzo dobre eseje, jak „Dwa rewolucyjności w „Fantazym” albo znakomita analiza powieści Pu- tramenta, w artykule pt. „Gdzie leży Avisa”. Natomiast zbiór jest poprzedzony szkicem „Bose ścieżki” odnalezionym w posmiertnych papierach pisarza, który to szkic jest prawdziwym arcydziełem erudycji i sentymentu „pięknej sztuki pisania”.

„Bose ścieżki” są także wędrowką po tematach. Ale jest to wędrowka po miejscach rodzinnych, wędrowka oglądania z jednego, centralnego miejsca, z ośrodka toposu, który każdy z nas obrat w dzieciństwie i nosi w sobie przez całe życie.

Cytując Hioba i Zeromskiego, przywołując zadziwiającą zdolność pamięci świętego Augustyna, Wyka powiada:

„Odtąd wspólne słowa Hio- ba i Zeromskiego czytamy zawsze na wzgórzach, które jest środkiem ojcowskiej myśli oczu. Widok na rodzinne miasteczko z cmentarnego garbu, na obejmującą je przestrzeń pól spitych leśnymi wzgórzami, to dla mnie jakiś krajobraz centralny.

Taki ośrodek trwałości każdy z nas nosi pod powiekami. Do niego to sięga wyobraźnia pisarzy, kiedy osadzają na ziemi najbliższe ich sercu postacie”.

I kończy wspomnieniem krzemienieckiego pani Bécu: „Pamiętaj Ambrojo, pscadzi i na moim grobie śliwki!”.

I dalej: „Ten obyczaj był piękny. Pozwalał dzieciom w trawie jesiennej, której się już nie koszt, natrącać bosą stopą na nabrzmiały słońcem owoc śliwki i jego gładki dotyk unosić w krajobraz trwałości. Tego gestu nie powtórzymy już nigdy. Dziećmi nie będziemy już nigdy”.

A drugą piękną książką, która niedawno przeczytałem, jest mały, ale jakże treściwy tomik Ryszarda Przybylskiego pt. „To jest klasycyzm”. Poprzedził go wstępem Maria Janion.

Wstęp ten to jedna z pięknych cegieł tej tajemniczej i uczuciowej książki. Pani Janion jak gdyby się tłumaczy z tego, że zdradziła romantyzm, nad którym tak bardzo się trudu w ostatnich czasach, dając nam raz za razem szczytowe osiągnięcia analizy i syntez literackiej, mówi o tym, że klasycyzm, którym się zajmuje Przybylski, jest nowym klasycyzmem, uznającym wiarę w słowo.

„Ta antynomia prawdy słowa-czynu i prawdy piękności nurtuje cały klasycyzm polski ostatniej doby — mówi pani Janion — klasycyzm ocalony po „nocy oświeceni- skiej”. Jest to więc klasycyzm odmienny, ale przecież nie na tyle, by nie mógł się zwać klasycyzmem”.

Jest to klasycyzm, przeniknięty śmiercią i barokiem, klasycyzm J.M. Rymkiewicza, klasycyzm, który zna tajemnicę romantycznego rozdarcia, jak w twórczości Zbigniewa Herberta. Klasycyzm przeno- mantyczny — a może — zastanawiam się pani Mario, klasycyzm jako odmiana romantyzmu?

Przybylski jest przebrzdla inteligentny, a przez to przekorny, ale także nagle wynalazczy. Jest wynalazcą specjalnej lampy podświetlającej poezję Sity i Międzyrzeckiego, jego rozmowy z poetami czasami prowadzą go zbyt daleko od jasnych twierdzeń, czasami podróżujemy z nim drogami dowolnych połączeń i arbitralnych sądów. A czasami od jego zawitych sądów i pogmatwanych zdań rozbija się w głowie, a jeżeli nie w głowie, to w pojmowaniu tych poetów, na których skierował swoją uwagę.

„To jest klasycyzm, to jest romantyzm, to jest poezja”. O poezji trudno jest mówić, poezję trzeba czytać.

Książka Przybylskiego jest bardzo piękna.

Na cztery ręce

TADEUSZ ŁOPALEWSKI

Najgłośniej biła brawo starsza pani z pierwszego rzędu krzesel. Oklaskiwała razem z całą publicznością pianistę, człowieka też przypięzzonego siwizną. Klaniał się z estrady po tym jak uściśnął dłoń dyrygenta i pierwszego skrzypka. Wykonał właśnie koncert fortepianowy z towarzyszeniem orkiestry, dzieło jednego z romantyków i odbierał zasłużone owacje. Co gorętsi entuzjaści walią w dlonie wolał: Brawo, Luśniak! Brawo! Bis!

Lecz artysta nie kwapił się bisować, może pragnął aby go dłużej przerosło. W pewnym momencie spojrzał swą najgorętszą wielbielnicę. Twarz wydała mu się znajoma, tak przecież niezwykła w tym miejscu i o tym czasie, że swoje wrażenie mógł przypisać złudzeniu. W jej rysach jednak kryło się jak gdyby coś z bardzo odległej przeszłości. Tak czasem wyglądał przemalowany obraz i tylko wprawne oko rozpoznaje, że pod zwierchnym malowidłem znajduje się inne, dawniejsze.

Po którymś tam ukłonie Luśniak uległ nie stąbnacym żądaniom melomanów i wrócił do instrumentu. Po krótkim namyśle, gdy sala uciłała jak zaczarowana, zaczął grać coś bardzo efektownego technicznie, wprawiając damę z krzesel w stan nowego zachwytu. Teraz zerknął na nią skosem oka i dostrzegł jej radosny uśmiech jak w spełniającym się marzeniu.

Trzymała w ręce pęk goździków i w pewnej chwili uczyniła taki ruch jakby chciała je rzucić artystyce, lecz coś ją powstrzymało. Natomiast ocy jej błysnęły filuternie jakby wymową spojrzeń pragnęła nawiązać bliższy kontakt z wirtuozem.

Gdy przy szumie niemilk- nących braw wracał z estrady do garderoby, usiłował przypomnieć sobie dokładnie czy naprawdę i skąd zna tę kobietę. Ten przekorny uśmiech przynurzonego oczu przypominał kogoś zgola inaczej pamiętanego, a jednak niewątpliwie tegoż samego. Przesłość jawiła się coraz wyraźniejszą, wzruszającą marą szczęśliwych dni młodości. Przypominała o niepowetowanej stracie czegoś, co mogłoby inaczej pokierować życiem.

Lecz oto do garderoby weszła ta pani aby wręczyć swe kwiaty temu, dla kogo były przeznaczone. I wiedziała z miną trochę zadowolona:

— Pan mnie oczywiście już nie poznaje, drogi mistrzu. Nie widzieliśmy się przeszło czterdzieści lat.

— Ależ poznałem! — oświadczył żywo, gdyż istotnie wspomnienie o niej zdążyło pozyskać kształt bliski i realny. Pomyślał, że trzeba nie leda odwieść aby po czterdziestu latach kobieta decydowała się ukazać swemu niegdyśsiemu wielbiel- cielowi. Czas na pewno zdążył uszkodzić albo i zniweczyć to, co wtedy było piękne i cenne. I jako takie przechowywane w pamięci.

nasz ostatni spacer do zamiejskiego parku? Był pan malomówny i zamyślny jak człowiek, który waży w sobie trudną decyzję. Spodziewałam się, że zaraz ją uślisz. Sie- dziełmiś na ławce w milczeniu trzymając się za rękę. Zdawało mi się, że czuję bicie pańskiego serca.

— Owszem — przyznał z humorem. — Pamiętam że miałem wielką treść. Brakowało mi odwagi, żeby powiedzieć po prostu: „Kocham cię, najdroższa!” i pocałować.

Wtedy pani ze łzami w oczach zerwała się z ławki i odeszła gdzieś w głąb ogrodu. Zostałam sam jak głupi. Po- tem usiłowałem to wszystko wytłumaczyć w tym liście.

— Ten list — odrzekła zwolna — trafił do mnie dopiero po wojnie. Po dziesięciu prawie latach od daty wystania! A więc i mnie zmżyło pańskie milczenie.

— I wysłała pani za mąż — odparł z przekąsem.

Jej oczy znowu błysnęły filuternie gdy rzekła:

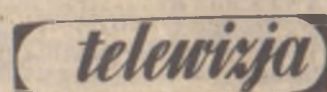
— Jeśli się nie mylę, to i pan nie pozostał w stanie bezennym!

Luśniak już w płaszczu, z pochyloną głową stał przy pianinie, służącym do re- petycji i jednym palcem cicho wygrywał tę samą frazę z kwartetu Schumanna, Irena przystępowała do klawiatury krzeselko i podniosła oczu na pianistę.

— Może spróbujemy razem?

Wśród ścian pustej filhar- monii rozległy się energiczne i szybkie takti utworu, grane- nego ongiś na cztery ręce. I była to dla obojga jedyna żywa pamiątka po tym, co kiedyś porwał młodość, zwo- dziło marzeniami, napawało wiarą w wieczność i w potęgę miłości.

RADIO • TELEWIZJA • RADIO • TELEWIZJA • RADIO • TELEWIZJA • RADIO • TELEWIZJA • RADIO • TELEWIZJA



SOBOTA 27.1.

Program I

- 13.30 Teleferie — „Bądź dziel-
nym chłopcem” film
fab. prod. radzieckiej
(kolor)
- 15.05 Radzimy rolnikom (ko-
lor)
- 15.15 Radar — kronika woj-
skowa
- 15.30 Dziennik (kolor)
- 15.40 Dzień dobry, tu telewi-
zja — Spotkanie z „No-
vi Singers” (kolor)

STUDIO 8

- 16.00 Studio 8 zaprasza
- 16.05 Zimowe rady Sobiesła-
wa Zasady (1)
- 16.10 „Karnawał trwa” —
program rozrywkowy (1)
- 16.25 „Klub Małego Flata” —
Zimowe rady Sobiesła-
wa Zasady (2)
- 17.05 „Karnawał trwa” —
program rozrywkowy
(2)
- 17.15 „M-3 dla każdego” —
czyli „Wolność Tomku w
swoim domu”
- 17.30 „Dziwczyna z piosen-
ką”
- 17.35 Zimowe rady Sobie-
sława Zasady (3)
- 17.40 „Za co mi płacą” —
program publicystyczny
o inżynierach
- 18.00 „Lata, które pozostały
w pamięci” — film i re-
portaż Studia 8:
— „Mała Warszawa”
— „Lucek”
— „Przemijanie”
- 18.50 „Karnawał trwa” —
program rozrywkowy
(3)
- 19.00 „Dobranoc” i Siódmka
Wieczór z Dziennikiem
- 20.20 „Strzały w Arizonie” —
western prod. USA —
reż. Raoul Walsh, w ro-
lach głównych Rock
Hudson, Neville Brand,
Lee Marvin
- 21.55 „Gwiazdy, gwiazdki,
gwiazdeczki” — zespół
„Granda Banda”
- 22.20 Wiadomości dziennika
- 22.25 Sport w Studio 8
- 22.45 „Desperacki czyn” —
film sensacyjny prod.
kanadyjskiej z serii
„Kulisy śledztwa”
- 23.35 „Zwierzątka wroga po-
gode”
- 23.45 Studio 8 życzy dobrej
nocy

Program II

- 15.25 Kino Telewizji Dzie-
wcząt i Chłopców oraz
film prod. tv USA
„Lassie” — odc. pt.
„Lassie i mewa” (kolor)
- 16.20 Dla młodych widzów:
„Latający Holender”
- 16.50 Klub Jazzowy Studia
Gama — „Jazz Jambo-
ree 78” — cz. IX (kolor)
- 17.30 Popołudnie przygody i
podróży (kolor)
- 19.10 Program lokalny
- 19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)
- 20.15 Teatr Wspomnień — Mi-
kołaj Gogol: „Martwe
duchy”
- 22.05 „Maja z wyspy sztor-
mów” — odc. I pt. „Po-
czątki gospodarstwa —
rok 1842” — film prod.
tv fińsko-szwedzkiej (ko-
lor)
- 23.30 Opera Miesiąca — Ge-
org Philipp Telemann:
„Pimpinone” — prog-
ram telewizji szwajcarskiej
(kolor)

NIEDZIELA 28.1.

Program I

- 8.20 Studio Sport + Tele-
wizjada (kolor)
- 9.00 Teleferie Telewizji Dzie-
wcząt i Chłopców — ma-
gazyń gier i zabaw oraz
film prod. radzieckiej
„Dwaj kapitanowie”
— odc. IV pt. „Pamiętnik
szturmowa Klimowa”
(kolor)
- 10.30 Antena — informacje o
programie TP (kolor)
- 10.55 Wielkie Rzeki Świata —
„Amazorka” — film dok.
prod. tv franc. (kolor)
- 11.50 Dziennik (kolor)

TYLKO W NIEDZIELĘ

12.05 Rolnicze rozmowy (ko-
lor)12.35 „Piękne głosy” — Ur-
szula Trawińska-Mo-
roz (kolor)13.25 Rozpoczęcie programu,
piosenka karnawałowa i
aforyzm o zimie13.30 PolSPORT (1) — wielka
rewia sprzętu sporto-
wego połączona z lan-
sowaniem gier i zabaw
sportowych13.45 Piosenka karnawałowa
i aforyzm o zimie

13.50 Mistrz i uczniowie

14.15 Losowanie Dużego Lotka

14.25 Za i przed programem —
program publicystyczny
na temat zamiany, mie-
szkań

14.35 PolSPORT (2)

14.50 Zaproszenie do teatru
„Kwadrant” w Warsza-
wie15.05 Prawdy i legendy —
Joanna d'Arc15.35 Piosenka karnawałowa i
aforyzm o zimie15.40 Prof. K. Michałowski
wspomina15.50 Wyżwolenie Katowic —
reportaż filmowy16.05 Konferencja prasowa
PolSPORT16.20 Piosenka karnawałowa i
aforyzm o zimie16.25 Warianty: Role Starego
Wariusza16.55 „Zakochany d'Artagnan”
— 3 odc. serialu prod.
franc.17.50 Co słychać w studiach
tv — pierwsza relacja
o powstawaniu nowego
spektaklu telewizyjnego18.00 Powróćmy jak za daw-
nych lat — program
rozrywkowy Janusza
Rzeszeńskiego18.30 Kwadrans sportu w
TWN: relacja z Ga-Pa18.45 Twórcy 35-lecia — Leon
Schiller

19.00 Wieczorynka

19.30 Wieczór z Dziennikiem

20.15 „Rzeźba z betonu” —
3 odcinek serialu TP
„Ślad na ziemi”

21.45 Wiadomości Studia Sport

22.00 Piosenka karnawałowa i
aforyzm o zimie22.05 Bohater cybernetyczny
program publicystyczny22.50 Kabaret Olgi Lipińskiej:
Publiczność

Program II

10.10 Teatr Telewizji — A-
leksander Wampłow:
„Niezrównany Nako-
niecznik” (kolor)DZIEŃ AUTORSKI
GRZEGORZA LASOTY

11.00 Rozpoczęcie programu

11.05 „Wojna i muzy” — pro-
gram dokumentalny z
udziałem B. Czeszki, R.
Hanin, W. Zukrowskie-
go11.45 „Jaguar 36” film z cy-
klu „Parada oszustów”
w rolach głównych W.
Pszoniak, P. Fronczew-
ski i in.12.35 Rozmowa z Piotrem
Fronczewskim12.45 „Panama Soberana” film
dokumentalny13.25 „Bruno Jasiński” film
dokum. z cyklu „Portre-
ty”14.15 Dla dzieci: „Niedziela w
Zwierzyńcu”15.00 Studio Sport — trans-
misja z finału turnieju
bokserskiego Czarnie
Diamenty16.30 Druga część dnia autor-
skiego Grzegorza Lasoty
„Mistrz zawsze traci”
film z cyklu „Parada os-
zustów”. W rolach gł.:
B. Pawlik, S. Ignar, R.
Wilhelmi, P. Fronczew-
ski17.15 Rozmowa z Agnieszką
Bojanowską17.20 „Tryptyk jazzowy” film
muzyczny z udziałem
Wandy Warszawskiej,
Andrzeja Kurylewicy, Ge-
rarda Wilka, Krystyny
Mazurówny17.40 „Azyl” film dokumental-
ny o Józefie Giełniaku

18.10 „Adagio” film baletowy

18.20 „To ziemia” film mu-
zyczny z cyklu „Zaspie-
wajmy to jeszcze raz”
z udziałem A. Rosiewi-
czy, M. Rodowicz, A.
German i in.18.50 „Gry” film baletowy z
udziałem Danuty Ksiel,
Gerarda Wilka, choreo-
grafia Conrada Drze-
wieckiego19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)20.15 Trzecia część dnia autor-
skiego G. Lasoty — ro-
zmowa z Witoldem
Adamkiem20.25 „Sopot” film rozrywko-
wy21.05 „Lanie” film baletowy,
choreografia Conrad
Drzewiecki21.35 „Pieśń” film baletowy
z udziałem zespołu Po-
lskiego Teatru Tańca —
choreografia Conrad
Drzewiecki22.05 „Ładny gips” film fa-
bularny z cyklu „Parada
oszustów” z udziałem St.
Ignara, G. Szapoliow-
skiej, P. Fronczewskie-
go

PONIEDZIAŁEK 29.1.

Program I

13.30 Teleferie — „Ani słowa
o futbolu” — film fab.
prod. radzieckiej (ko-
lor)15.30 NURT — Nauki poli-
tyczne

16.00 Dziennik (kolor)

16.10 Obiektyw

16.30 Dzień dobry, tu telewi-
zja — Dwie siostry —
dwie aktorki (kolor)16.50 Dla dzieci — „Zwierzy-
niec” (kolor)17.25 Z cyklu „Świat dziecka”
— „Odwieczny Prezy-
denta” — film fab. prod.
polskiej19.00 Dobranoc dla najmłod-
szych (kolor)

19.10 Siódmka

19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)20.15 Teatr Telewizji — Bru-
no Jasiński: „Bał Ma-
nekinów” (kolor)

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

ŚRODA 31.1.

Program I

16.15 Język angielski — kurs
podstawowy, lek. 1416.45 Język niemiecki — kurs
podstawowy, lek. 1417.10 Dla dzieci: „Tygrys tań-
czy dla Szu-Hin” — wi-
dowisko lalkowe. Wyk.:
aktorzy PTL „Kubus”
w Kielcach18.00 Studio Sport — Sprint-
tem przez Polskę (ko-
lor)18.30 Rodowody — „Polskie
szkoło” (kolor)

19.10 Program lokalny

19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)20.15 Wtorek Melomana —
Forum Kompozytorów
— Marek Stachowski. W
programie: 1. „P-taki”
— cykl pieśni do tek-
stów poetów polskich.
2. Divertimento na or-
kiestrę smyczkową (pra-
wykonanie utworu) (ko-
lor)

21.05 24 Godziny (kolor)

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej

WIECZÓR FILMOWY

21.15 Filmy z lamusa

21.55 Nowości polskiego do-
kumentu: „Pani Zofia”
— film dok. prod. pols-
kiej22.10 „Tam, gdzie nie malet-
nic ferii” — film dok.
prod. węgierskiej19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)20.15 Inicjatywy — program
publicystyczny (kolor)20.45 „Od M do M” — „Mistrz
organizacji” — program
publicystyczny

21.15 24 Godziny (kolor)

21.25 Bez recept — rozmowy
o wychowaniu21.55 Wszystkie już było —
cz. II. W programie wy-
korzystano fragmenty
III i IV telewizyjnego
Spotkania z Balladą

CZWARTEK 1.11.

Program I

13.30 Teleferie — „Robert i je-
go małpka” — film prod.
CSRS (kolor)15.30 Dla młodych widzów —
Co dalej maturzysto
(kolor)

16.00 Dziennik (kolor)

16.10 Obiektyw

16.30 Dzień dobry, tu telewi-
zja — Dziś na listy od-
powiadają... (kolor)16.50 Czwartek Telewizji
Dziewcząt i Chłopców
oraz „Lodowa epopeja”
— film tv radzieckiej
(kolor)

18.20 Poligon (kolor)

18.50 Radzimy rolnikom (ko-
lor)19.00 Dobranoc dla najmłod-
szych (kolor)

19.10 Siódmka

19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)20.15 „Kojak” — odc. pt.
„Egzamin” — film fab.
prod. tv USA (kolor)21.10 Pegaz — aktualna publi-
cystyka kulturalna (ko-
lor)21.55 Studio Sport — Mi-
strzostwa Europy w
jeździe figurowej na
lodzie (kolor)

22.45 Dziennik (kolor)

Program II

16.45 Język francuski — kurs
podstawowy, lek. 1617.15 Język rosyjski — kurs
podstawowy, lek. 1517.45 Świat na małym ekr-
anie — „Wyspy Salomo-
na” — film dok. prod.
kanadyjskiej (kolor)

18.10 Studio Sport (kolor)

19.10 Program lokalny

19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)

20.15 NURT — Filozofia

20.45 NURT — Nauki poli-
tyczne21.15 NURT — Nauczenie
początkowe

21.45 24 Godziny (kolor)

21.55 Film Latarni Czarno-
kieskiej — „Starcy w
chmiele” — musical
prod. CSRS (kolor)

PIĄTEK 2.11.

Program I

13.30 Teleferie oraz film fab.
prod. radzieckiej „Dwaj
kapitanowie” — odc.
VI pt. „Ostatnie pozdro-
wienie kpt. Tatarinowa”
(kolor)17.15 Losowanie Małego Lot-
ka (kolor)17.30 „Dom i my” — odc.
VI pt. „Ostatnie pozdro-
wienie kpt. Tatarinowa”
(kolor)17.45 „10 minut” — teleturniej
(kolor)18.05 Skarbiec — tygodnik hi-
storyczny (kolor)18.35 Między nami jaskiniow-
cami — film animowa-
ny prod. tv USA (ko-
lor)19.00 Dobranoc dla najmłod-
szych (kolor)

19.10 Siódmka

19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)20.15 „Sotka dla kurazu” —
komedia filmowa prod.
radzieckiej (kolor)21.55 „Jedenaste przykazanie”
— odc. V pt. „Burzliwe
miasto” — film fab.
prod. tv CSRS (kolor)19.00 Dobranoc dla najmłod-
szych (kolor)

19.10 Siódmka

19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)20.15 „Sotka dla kurazu” —
komedia filmowa prod.
radzieckiej (kolor)21.55 „Jedenaste przykazanie”
— odc. V pt. „Burzliwe
miasto” — film fab.
prod. tv CSRS (kolor)19.00 Dobranoc dla najmłod-
szych (kolor)

19.10 Siódmka

19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)20.15 „Sotka dla kurazu” —
komedia filmowa prod.
radzieckiej (kolor)21.55 „Jedenaste przykazanie”
— odc. V pt. „Burzliwe
miasto” — film fab.
prod. tv CSRS (kolor)19.00 Dobranoc dla najmłod-
szych (kolor)

Warszawskie hożegnanie

Nr 459

Miejska szkoła sztuk

JERZY KASPRZYCKI
Rys. MARIAN STĘPIEN

Od tej strony, widocznej na naszym rysunku, od strony ulicy Józefa Hożegnanie, Wronskiego, budynek ten jest zapewne mniej znany warszawiakom. Natomiast charakterystyczna fasada i obły mur na zakolu ulicy Myśliwieckiej towarzyszą krajoznawcy naszego miasta od przeszło półwiecza. Dzisiejsza siedziba jednego z oddziałów Akademii Sztuk Pięknych była wczoraj Miejską Szkołą Sztuk Zdobniczych i Malarstwa, przedwczoraj zaś — internatem i bursą zapomnianych już organizacji społecznych.

Zaczynamy więc od przedwczoraj. Po pierwszej wojnie światowej istniał przez pewien czas filantropijne stowarzyszenie pomocy dla niezaopatrzonych słuchaczy seminarium nauczycielskiego pod wezwaniem „Opactwo”. Fundację tę założyła Helena Bisping, z którą współpracował na tej niwie głoszący w tamtych czasach działacz chrześcijański i demokracji, późniejszy dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej, ks. prałat poseł Zygmunt Kaczynski.

Nazwisko inicjatorów „Opactwa” kojarzy się ze sprawą barona Jana Bispinga, domnie- manego zabójcy księcia Władysława Druckiego-Lubeckiego. W 1914 r. Bisping został skazany na cztery lata rot aresztanckich i pozbawienie praw, ale po- stawiono go na wolność za kaucją 100 tysięcy rubli. Po pierwszej wojnie światowej i po odzyskaniu niepodległości wznowiono postępowanie staraniem skazanego i jego rodziny.

Bisping, skolonizowany z rodami Zamojskich, Radziwiłłów i Burbonów, nie był postacią popularną. Szeroka opinia publiczna raczej solidaryzowała się z wyrokem i wolno domniemywać, że zabieg filantropijny Bispingów zmierzał również do nadania temu nazwisku lepszej marki społecznej i obywatelskiej. Dopiero w 1928 r. Sad Apelacyjny uniewinnił barona, zaś skomplikowana ta sprawa poszła do rozstrzygnięcia przy sporobności nazwiska wybitnych kryminologów profesorów Wacholca i Grzywo-Dąbrowskiego.



W 1927 r. fundacja „Opactwo” rozpoczęła budowę przy ul. Myśliwieckiej według projektu Kazimierza Tołłocznego (twórca m.in. Domu Akademickiego przy pl. Narutowicza) bursy dla przyszłych nauczycieli. Zaczęły się kłopoty finansowe, filantropia Bispingów i ich krewnych nie pokrywała wydatków, zaciągnięto duże pożyczki w BGK, które nie zostały spłacone. Bank wystawił cząstkę obciążenia na licytację, na- bywca — na kredyt — był Związek Osadników, który wy- najął frontowy gmach Zarządu Miejskiemu, aby wpływa- mi za czynsz obsłużyć spłatę kredytu.

W ten sposób w 1933 r. mogła zainstalować się przy ul. Myśliwieckiej zasłużona Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych i Malarstwa, która niegdyś się u- przednio w przypadkowych po- mieszczeniach (w domu Neprosa przy Wierzbowej, w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przy ul. Skłodowskiej — dziś ul. Jana Pa- kiewicza — i w innych domach miejskich). Placówka ta była przedłużeniem w prostej linii wielu warszawskich inicjatyw szkolenia artystycznego młodzie- ży w XIX w., zwłaszcza zaś — „Szkoły Gersona” czyli Kłasy Rysunkowej pod kierownictwem tego wybitnego artysty.

Na początku XX w. inny zna- komity twórca, rzeźbiarz Pius Wołoski, objął dyrekcję szko- ly i próbował rozszerzyć pro- gram klasy, jej zasięg społecz- ny. Plany te udało się urzeczy- wistnić dopiero po odzyskaniu niepodległości, po przejęciu szkoły rysunkowej przez zarząd miejski. Nadal co prawda mu- szano wynajmować aż do 1933 r. stara kamienicę Neprosa (wła- ściwie fabryki mydła „F. Puls”), która miała swoje walory — „czyste bez refleksów oświetle- nie północne” — ale z trudem mieściła wzrastającą liczbę słu- chaczy.

Zmieniły się natomiast ambi- cie artystyczne — nowa nazwa brzmiała „Szkoła Sztuk Zdobni- czych”. Grono wykładowców powiększyli plastycy tej miary, jak Władysław Skoczylas, Ta- deusz Noskowski i wielu in- nych. Uczyli tu m.in. Stanisław Noakowski, Miłosz Kotarbiński, Jan Szczępiński, Edward Bu- rymowicz, Aleksander Żura- kowski, Wacław Radwan, Leon Marek, Suzin, Zofia Trzcińska- Kamilska, Bronisław Kowalew- ski, Julian Bohdanowicz. Jed- nocześnie starano się powiązać

kierunki kształcenia z potrzeba- mi Warszawy, z zamówieniami Zarządu Miejskiego, z rozwo- jem rzemiosła artystycznego. W okresie międzywojennym szkoła przyjmowała na „dozucenie” wielu pracujących już w swym zawodzie malarzy pokojowych, jubilerów, złotników, literatów reklamowych. Najdłuższą ab- solwenci mieli otwartą drogę do Akademii Sztuk Pięknych.

Spółród wyróżniających się uczniów, którzy w dalszej dro- dze życiowej doszli do wybit- nych osiągnięć artystycznych wymienić można przykładowo Tadeusza Treptowskiego, Hen- ryka Tomaszewskiego, Edwarda Piłowskiego. Wystawa rzeźb Piłowskiego, zmarłego w 1974 r. twórcy powołanego już często wizerunku „małego pow- stańca warszawskiego”, odbywa- się obecnie w Domu Artysty Plastyka przy ul. Myśliwieckiej. Ze szkoły przy ul. Myśliwieckiej wyszły liczne kadry plastyków, którzy po wojnie byli czynni i zasłużeni w scenografii, wzor- nie w przemyśle, przemys- le ceramicznym i włókiennic- twie, modniarstwie. Pod koniec lat 60. mała ul. urzędzi- spotkanie koleżeńskie absolwen- tów z różnych lat. Będzie tam można utrzyć z pewnością w- ielu ciekawych i wartościowych ludzi.



materialów, a więc z jedwabi, sztyfonów, satyn, taft, cienkie- go dżersu. Poza tym — nie musza to być sukienki, lecz spo- dnie z tunika, albo krótka bluzka. Najważniejsza rzecz, to „wystój” takiego małego czar- nego ubioru, żeby nabrał pikant- terii.

Obszyć go zatem można ne- rekami, albo szarąsami, pase- czek założyc z jakichś kamycz- ków, trochę pajątków mu nie zaszkodzi, słowem — coś po- winno błysnąć z takich wła- stnie starych.

Bardzo pomysłowe wydaje mi- sie wykorzystanie wykrojów czar- nej woalki dla uzyskania cie-

kawego akcentu. Jak widzimy — można z niej zrobić knie- gów na odsłonięte ramiona, al- bo rodzaj peleryny na błu- zkę z rękawkami. Przypina się też woalkę — paseczek z woalki — do włosów, albo w tali do paska i bardzo dobry daje to efekt. Tylko gdzie się kupuje woalkę — nie mam pojęcia.

(th)

Moda i ŻYCIE

Wielki powrót małej czarnej

Co się dzieje z karnawa- lem? Jest? Bawicie się Państwo? No to świetnie, bo myślałam, że już nikt u nas nie ma głowy do karnawału.

Nie tylko jednak na karnawa- le i na dalszą przyszłość przy- da się informacja, że wrociły małe czarne. Wydaje mi się, że to miło usłyszeć, zwłaszcza że miało się już kiedyś małą czar- ną, która służyła za „mundur” na wszystkie przewidziane i nieprzewidziane okoliczności, zwłaszcza zaś te ostatnie. To były czasy!

No więc jakby wróciły, ale odmiennie. Mała czarna jest teraz inna. To nie jest już ta skromna, bardzo nobliwa su- kienka, w jakiej występowała Edith Piaf. Jak wszystkie te- raz na wieczór — także i mała czarna ma śmieć, ożywiać biżuterią i goliżną ramion, de- koltów, fruwają mają na niej koronki, falbanki, pióra boa.

Lansowana od pewnego cza- su na wieczór moda „disco”, jako odrębny styl — nieco roz- wydrzony i szmizowaty — prze- niknęła do całej mody wieczó-

rowej i sa tego dowody choćby na naszych zdjęciach. Tu coś przeczłystego, tam północny kabaretowy w kropki, bardzo długie kolczyki w uszach. Nie jest to tak wyzywające, jak w „disco”, ale jednak inne, niż rzeczy, które ostatnio nosiły- my.

Małe czarne sukienki robi się ze zdecydowanie wieczorowy-



NOTATNIK Kolekcjoera

Rocznice, rocznice...

Początek świata uwielbiają róż- ne rocznice, zwłaszcza takie, które upamiętniają słynnych ludzi. Nie jest też to w istocie piękny sposób złoże- nia hołdu bohaterom narodo- wym, uczonym, wynalazcom czy artystom?

W planie emisji znaczków na 1979. Początek Polska zamierza u- czcić tylko jednego słynnego Polaka. Jest nim Kazimierz Pu- łaski. Czyż trzeba tu przypominać zasługi tego odważnego partyzanta konfederacji barskiej, a następnie bohatera walk o niepodległość Stanów Zjedno- czonych? Pamiętamy o nim w Polsce. Ale czczony jest on tak- że w Ameryce, za którą oddał życie w czasie oblężenia Sa- vannah 11 października 1779 r., czyli równo 200 lat temu. Wła- śnie 11.X.br. wydany zostanie w Polsce znaczek (6 zł) ku je- go pamięci. Zauważmy przy o- kazji, że co roku w Stanach Zjednoczonych dzień śmierci Pułaskiego obchodzony jest ja- ko „Pułaski Day” parąkami i specjalnymi uroczystościami.

(242)



UWAGI I RADY

Niedobrze dzieje się na warszawskich — i nie ty- lko warszawskich — uli- cach i drogach. Statystyki mi- licyjne informują, że padają obecnie rekordy „stuczek”, wypadków. Przed kilku dnia- mi w ciągu jednej doby na stołecznych jezdniach zanotowa- no ponad 150 kolizji! Na szcze- ście obito się bez śmiertelnych ofiar, ale za to rozbitych zo- stało ok. 200 samochodów...

Czy nie już nie pozostało z nauki jazdy w trudnych, zim-owych warunkach? W pierw- szych dniach stycznia, kiedy zima tak nagle zaatakowała, bywały doby, że nie notowano w Warszawie ani jednej „stuc- ki”. Kierowcy potrafili jeździć rozsądnie, nawet w naj- trudniejszych okolicznościach. Czy rzeczywiście musimy teraz w przyszłym roku temple wy- równywać statystyczne zaległo- ści, wydłużać kolejki oczeku- jących w oddziałach PZU — no i w stacjach „Polmożbytu” czy rzemieślniczych warsztatów.

Zima jeszcze nie kończy się. Musimy liczyć się ze zmienia- jącymi się warunkami, z róż- nymi kaprysami naszego klima- tu. Cołoleń, marznaca mżaw- ka, mgły, śnieżyce to zalety i część przeciwności, z którymi

stykają się będziemy w ciągu najbliższych tygodni. Jeżeli ktoś nie chce, czy nie potrafi dosto- sować się szybko do zmienia- jących się warunków atmosf- erycznych i drogowych to raczej niech odstawi jeszcze samochód w jakiejś wydubanej w ster- cie śniegu szczylinie i nie na- razi siebie oraz innych na wy- padki. Ale jeżeli decydujemy się mimo tych kłopotów nadal jeździć — jeździćmy lepiej niż ci, którzy teraz czekają na na- prawę swych rozbitych samo- chodów. Lepiej, tj. ostrożnie, licząc się z tym, że inni użyt- kownicy drogi może nie są tak dobrymi kierowcami jak my — mogą popełnić omyłkę i błąd. My powinniśmy we własnym interesie umieć to przewidzieć i unikać kolizji, zwolnić, usta- pić miejsca itd. itp. Przerzo- ności nigdy nie za wiele. Opla- cić się pohamować ambicje, by nie narazić się na skutki wy- padku.

Piszę dziś o niezbyt miłych sprawach, muszę więc przy- pomnieć też o tym, że należy sięgnąć teraz do portfela i ui- ścić na poczet tzw. podatek drogowy, opłatę rejestracyjną za I półrocze 1979. Stawki po- zostają bez zmian, np. za „Pol- skiego Fiata 126p” pięci lat- rocznie 500 zł, za „Polskiego Fiata 125p” 1000 zł. Opłatę re- jestracyjną uiszczamy w urze- dzie pocztowym w tej dzielni- cy, w którym zarejestrowany jest samochód. Jeśli placimy za cały rok, to bez karnych dop- łat za zwłokę możemy doko- nać tego do 31 marca, ale jeśli chcemy zapłacić w ratach, w równych półroczach, to za I

półrocze należność wniesiona musi być do 31 stycznia, a na II półrocze do 30 czerwca br.

W tym roku ulega zmianie system opłacania obowiązo- wych ubezpieczeń komunika- cyjnych w PZU. Na podstawie informacji Państwowego Zaku- pu Ubezpieczeń sami posiada- cze pojazdów będą ustalali ile płacą według obowiązującej ta- ryfy. Nie uległy zmianie opła- ty za ubezpieczenia samocho- dów produkowanych i mon- towanych w Polsce oraz w kra- jach RWPG, np. za „malucha” pełne ubezpieczenie kosztuje 1850 zł, za „Polskiego Fiata 125p” — 2900 zł. Nowe stawki wprowadzone za ubezpieczenie samochodów produkowanych w krajach zachodnioeuropejskich — szczegółowe informacje PZU ma przesłać wszystkim posia- daczom samochodów do 15 mar- ca br. I ratę za ubezpieczenie należy wnieść do 31 marca, II — do 30 września. Oczywiście, można też zapłacić jednorazowo całą stawkę.

Utrzymane zostały dotychca- sowe zasady udzielania bonifi- katy: jeśli ktoś jeździł nie po- wodując wypadków w ciągu o- statnich dwóch kalendarzowych lat, tj. w 1977 i 1978 roku, to opłata PZU za rok 1979 jest niższa o 20 procent. Stawka u- ubezpieczeniowa podwyższa się natomiast o 20 proc. jeśli ktoś spowodował w 1978 r. dwa wy- padki, a o 50 proc. gdy spo- wodował więcej niż 2 wypad- ki w ubiegłym roku.

DARIUSZ PIĄTKOWSKI

W kuchni i przy stole

Kapusta pekińska

By do nas trafić, przeszła dość daleką wędrówkę. Ow- szem, pochodzi ze Wschod- niej Azji. A w Chinach była uprawiana od V wieku, więc jak na Chin — wcale nie tak dawno. Zresztą w obecnych cza- sach bardzo ją wypiera kapusta biała — również tam rozpowszechniona, jak i u nas. Z Chin i Azji Wschodniej kapusta pekińska (i jej odmiana „chińska”) zawędrowała do Stanów Zjednoczonych i dopiero sta- tała, tuż przed II wojną, dostę- pna dla Europejczyków. No i do- nas.

Z różnych warzyw „mało znanych” przewidywano, że wle- piej przychylniej niż np. portula- kę czy tak świetny i zdrowy seller naciowy, bakłażan, roz- ponkę itd.

Czym się wyróżnia kapusta pekińska? Zawiera 2 razy tyle białka co kapusta biała i to białka złożonego z niezwykle cennych, a „rzadkich” amino- kwasów. W 100 g zawiera za- ledwie 16 kalorii. Jest wyzna- nie zasadotwórcza (+6), ma spo- rą ilość witamin, szczególnie wita- min C, poza tym z grupy B i wit. A, a także jest bardzo bog- ta w sole mineralne, czyli makro- i mikroelementy. Szcze- gólnie dużo ma żelaza, wapnia i w „sam raz” fosforu.

Żywność, która jest po- le- cenia „na surowo”, a że wystę- puje zima, gdy o surowki trud- niej, tym większa jej wartość. Najmniej — wg reguł sztuki

— powinna ważyć 20-30 dag (jedna główka).

Surowka. Kapustę omyć, o- ryzować, wyjąć i zszatkować. Na 25 dag kapusty pekińskiej bierze się 10 dag jabłek — u- tartych na tarce, 10 dag obrane- go, posiekanego ogórka, 1 ce- bulę lub 1 pora — też rozdrob- nione — miesza i zalewa 10 dag śmietany, doprawiając do sma- ku solą, cukrem i sokiem z cy- tryny.

Odmianę tej surowki to do- datki: papryki marynowanej, pokrajanej w paseczki, albo plasterki rozmrożonych pomido- rów i co kto wymyśli i wypró- buje.

Kapusta pekińska a la salata. Liście rozdzielić, umyć, nie gnęść, pokrajać na mniejsze kawałki, ułożyć na salacie i za- lać takim sosem: 10 dag śmie- tany, doprawić do smaku solą i cukrem oraz cytryną. Kto lubi — może dodać trochę musztar- du lub ostrego majonezu. Po- siekać zieleninę: natkę, szczy- piorek, a najlepiej — koperkę i dodać do sosu. 2 jajka ugoto- wane na twardo posiekać. Ka- pustę zalać sosem i posypać siekanymi jajkami.

Można też „po słaśku”, czyli posypać nie jajkami, a słoniną pokrajaną i stopioną wraz ze skwarkami, z dodatkiem po- siekanej zieleniny.

Naturalnie, że można z ka- pusty pekińskiej przyrządzać wszelkie potrawy, tak jak z ka- pusty białej, czy czerwonej, ale w tym nie ma nic nowego. Nie-

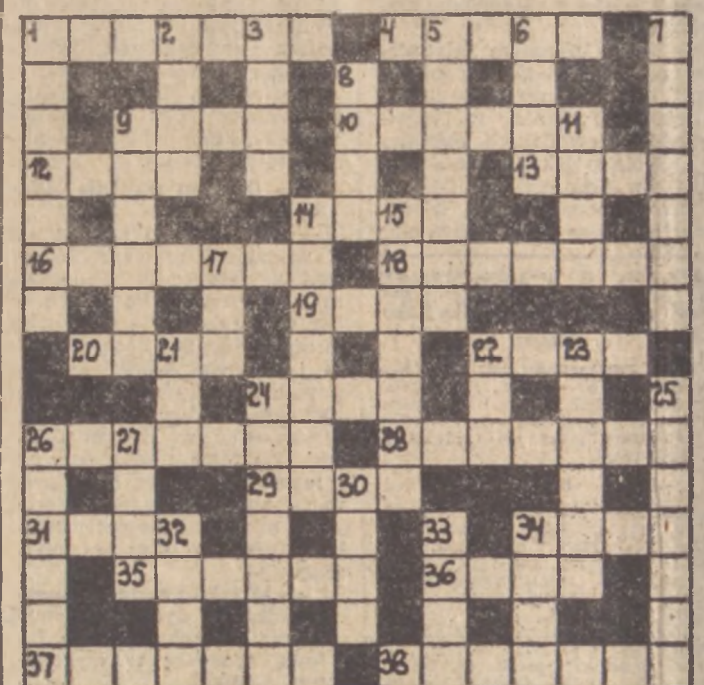
którzy przepadają za kapustą pekińską kiszona, tym lepsza, że można ją przygotowywać w dowolnych ilościach i przecho- wywać w twistach. Kapustę białą zwykle kisimy w ilościach większych.

Kiszka. Np. 1 kg kapusty pekińskiej umyć starannie, o- saczyć i drobno poszatkować. Następnie wymieszać z solą i kminkiem i zostawić na misce, aż wypuści sok. Wtedy prze-łożyć do kamiennego garnka albo do słoja, dobrze ubijać i za- lać odcieczonym wywarem z go- towania ziemniaków. Nie przy- krywać. Na drugi dzień pełne słoje nakryć wieczkami, a ka- pustę w garnku przykryć tele- rzykiem i obciążać zostawiając w cieple aż do zakiszenia. Wte- dy wieczka słoja dobrze przy- krecić, a z garnka używać ka- pustę na surowki lub do goto- wania.

Odpowiedzi. P. Tadeusz L. prosi o dietę przy nadciśnieniu. Najkrócej, to: prawie bez soli, a za to więcej potasu. Jest go dużo w ciemnym razowym pie- czywie, bananach, surowej ka- pustie (soku), surowej pietrusz- ce (soku), surowej pietruszce, mleku w proszku, orzechach, suszo- nych owocach i w wielu wa- rzywach, m.in. grochu. Wega- tarianie nie chorują na nadciśnie- nie!

IRENA GUMOWSKA

K R Z Y Ż Ó W K A



POZIOMO: 1. Ozdobny budynek na placach wystaw 4. Pniak z ko- rzeniami 5. Człowiek bez znaczenia, nie nie znacząca osobistość 16. Rzecz niedociągła, mrzonka 12. Opowieść starożytna 13. Skle- pik do sprzedaży drobnych towarów codziennego użytku 14. Odezwą rządu jednego mocarstwa do drugiego 16. Wodospad w Ameryce Pół- nocnej 18. Przerwa w przedstawieniu 19. Deszcz 20. Wyśledzo- chów 20. Dół, nora 22. Wymyk dodawania 24. Rola, gładź 26. Belka pod szynę 28. Sztuka prowadzenia działań wojennych 25. Wyśledzo- 31. Pisarz polski okresu pozytywizmu 34. Rzeźba w Polsce uchodzą- ca do M. Bałtyckiego 35. Garnik wyciągnięty z galasu 36. Najdł- alkoholowy 37. Zapytanie skierowane do szerokiego ogółu celem usz- kania opinii 38. Namiaszka.

PODŁOŻO: 1. Osoba poważna, okazala, dygnitarz 2. Pojęcie, myśl, pogląd 3. Opaska na czapce wojskowej 5. Człowiek zachęcający się lekceważąco, hezecznie 6. Zwój, pęk papierów 7. Pustelnik, samot- nik 8. Skóra owcza pokryta wełną 9. Tłum, tłuszcza 11. Pleń ope- rowa 14. Nazwa zwierzęcy w zawodach 15. Wyrób fabryczny wy- konany niedługo z lekkiego materiału 17. Nowożytny Janusz 21. Różnica odcista 22. Ślepa na ryby, matka 23. Rodzaj gry piórkami 24. Ozdobna posadzka 25. Gra hazardowa w karty 26. Piękna żona Nera- na 27. Pręt metalowy 30. Hulańca, niepo 32. Strój kobiet hinduskich 33. Ośrodek okręgu nafiowego w ZSRR 34. Pora dnia.

Odpowiedzi należy nadsyłać na kartach pocztowych do dnia 10.11. pod adresem: „Życie Warszawy”, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 345, z dopiskiem: Krzyżówka niedzielnia. Między Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane będą nagrody książ- kowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z DNIA 14.1.

POZIOMO: 1. Termometr 5. Ryba 10. Aleja 12. Banan 13. Kamelia 18. Noś 14. Cis 17. Kania 18. Nymfa 20. Stępa 22. Ranga 25. Nis 26. Gaz 27. Arkadka 28. Komin 31. Oheca 33. Otok 37. Trio PIONOWO: 1. Taj 2. Róg 3. Eta 4. Rea 5. Relent 6. Zbieg 8. Zza- wca 9. Wczasy 11. Armia 12. Balon 13. Kaniya 14. Armenia 15. An- gora 20. Starka 21. Arkan 22. Radio 23. Agrest 24. Rzekap 25. Oko 30. Ido 32. Bór 33. Apo.

Nagrody otrzymują:

1. K. Janczewska, W-wa 2. B. Odoz, W-wa 3. L. Kornacka, W-wa 4. M. Werszewska, W-wa 5. R. Kosiński, W-wa 6. J. Chodnicki, W-wa 7. K. Pleszer, W-wa 8. W. Marchewczyk, Czeszowa 9. J. Kasperowicz, Babka 10. R. Stępień, Sochaczew 11. Z. Komarski, Ba- dom 12. S. Rogacka, Elbląg 13. J. Kantor, Katowice 14. L. Bańki, Ostaszew 15. M. Niedzialek, Śledzie.

Książki wysyłamy pocztą.

MAURITIUS ANTIGUA